Szkice do socjologji nędzy społecznej.

IV.

Pozostał nam jeszcze jeden problem do omówienia, jaki zapowiedzieliśmy we wstępie, a mianowicie stosunek socjologji do etyki w zagadnieniu cierpienia.

Socjologja, jak mówiliśmy poprzednio, zajmuje się poznaniem, opisem, klasyfikacją i wyjaśnieniem czynności społecznych, powodujących w ludziach cierpienia. Przedmiotem socjologji bowiem są wszelkie czynności ludzkie mające ludzi za przedmiot. Niektóre czynności ludzkie, mające ludzi za przedmiot, sprawiają ludziom cierpienie, socjologja więc nie tylko może, ale w miarę rozwoju powinna i temi czynnościami bliżej się zająć.

Socjologja, badając bliżej czynności społeczne, powodujące w ludziach cierpienie, dochodzi do poznania najróżnorodniejszych przyczyn tegoż cierpienia, przyczyn, które staraliśmy się klasyfikować w pięć kategoryj. Bliższe badanie każdej poszczególnej kategorji odkryłoby nam zapewne cały szereg przyczyn drugorzędnych, które powodują, iż dana czynność sprawia nam cierpienie. Przy takiem badaniu wyłoniłyby zapewne pewne środki, któreby mogły ze stosunków ludzkich cierpienie usunąć. Socjolog amerykański E. Ross zrobił n. p. spostrzeżenie[1]), że w nieprzyjaznych stosunkach między „wyższą" a „niższą" warstwą społeczną wielką rolę odgrywa nie tylko wykształcenie i majątek, ale nawet ubranie i czystość ciała. Te dwa ostatnie elementy — powiada on — są nawet w pewnych wypadkach decydujące o wzajemnem odnoszeniu się „bogatych" i „ubogich". Jeśli podobne doświadczenia powtórzą się wielokrotnie w różnych miejscach, cóż w tem dziwnego, że wyłania się naukowo uzasadniona hypoteza, iż n. p. oświata dostępna jednako dla wszystkich, albo jednakie prawa publiczne do korzystania z urządzeń społecznych prowadzić mogą do załagodzenia konfliktów społecznych między obywatelami.

Kiedyindziej znowu socjologja, badając n. p. życie rodziny robotniczej, urzędniczej lub włościańskiej, dochodzi do

[1]) Principles of sociology.

wniosku, że do osiągnięcia takiego a takiego poziomu kulturalnego, uchodzącego w danej grupie, w danym czasie za coś obowiązującego, względnie za coś koniecznego, potrzeba takiej a takiej płacy, czyli tylu a tylu świadczeń ekonomicznych. Albo jeszcze w innym wypadku dochodzi socjolog do wniosku, że przyczyną „zła" w danej grupie jest nieodpowiednia organizacja. Jako środek do usunięcia cierpień tej lub innej warstwy członków grupy nasuwa się jakaś inna „forma" organizacji.

Z tą chwilą jednak, kiedy socjolog dojdzie do określenia takiego lub innego środka do usunięcia cierpienia, kończy się jego zadanie. Socjologja bowiem jest nauką ścisłą, ogranicza się — jak każda nauka ścisła — do badania tego co jest, oraz do stawiania hypotezy, coby mogło być, gdyby zaszły takie a takie warunki. Ale *nie należy do niej określać, co powinno być.* Socjolog jako taki, nie wie co „na świecie powinno być", co jest „złe", a co jest „dobre". Może on to wiedzieć skądinąd, a więc np. jako katolik, jako człowiek mający takie a nie inne poglądy, ale nie jako socjolog. Podobnie jak psycholog, badający objawy duszy ludzkiej, nie może ze samego tylko swego badania określić, czy ta dusza jest „święta", a ta „grzeszna", może on tylko ustalić tu pewne stałe lub zmienne objawy działalności badanych jednostek ludzkich, tak samo i socjolog. Nie może on mówić, że „takie" stosunki społeczne są „złe", a „te" są „dobre". Może tylko ustalić, z mniejszą lub większą pewnością, że „takie" stosunki powodują „takie" objawy. Ilekroć więc te same stosunki się powtórzą, przypuszczać należy, że i te same objawy nastąpią. Czy jednak należy dążyć do zmiany jednych stosunków na inne, na to pytanie socjolog odpowiedzieć nie może. Tam bowiem, gdzie zaczyna się królestwo „Powinności", kończy się królestwo socjologji.

To też błąd popełnia socjologiczna szkoła Durkheima, głosząc za swym mistrzem, iż socjologja zastąpić może etykę. Prawda, słuszność ma Durkheim, kiedy mówi, iż wiedza powinnaby nam wskazać nietylko środki, ale i cel, jeśli bowiem nie będziemy znać celu, skądże poznamy, czy dany środek jest odpowiedni czy nie[1]). Jednakże między wskazaniem celu, *a przedstawieniem tego celu jako obowiązku,* jest różnica logiczna nieprzebyta. Możemy doskonale wiedzieć, że do wyciągnięcia z błota całych tysięcy prostytutek jest najważniejszym środkiem wstrzemięźliwość płciowa u mężczyzn. Znamy cel, znamy środek, przewidujemy skutek. Ale czy z tego samego wynika już samo przez się, że mężczyźni powinni opanować swój instynkt seksualny? Wiemy doskonale, że najważniejszym środkiem do zabezpieczenia pokoju jest po-

[1]) Règles de la méthode sociologique, str. 60.

wszechne rozbrojenie. Kto bowiem ma broń, ma stałą „pokusę“ do robienia z niej użytku, gdyż inaczej pocóżby miał broń. A jednak który socjolog odważy się w imię tej wiedzy głosić hasło takie, jakie przed kilkudziesięciu laty ogłosił Alfred Naquet: „Rozbroić się powinniśmy zupełnie, całkowicie, choćby przez to cały naród miał być w pień wycięty! Ta ofiara bowiem będzie hekatombą całopalną na ołtarzu ludzkości“[1]).

Żadna nauka ścisła, a więc i socjologja, nie ma w sobie mocy nakładania nam obowiązków, przepisywania takich lub innych celów, jako p o w i n n o ś c i. Sam to zresztą Durkheim uznaje poniekąd, kiedy mówi, że j e ś l i c h c e m y ż y ć, musimy stosować się do przepisów medycyny[2]). Ale właśnie oto chodzi, *czy chcemy żyć.* Medycyna może nam podawać takie czy inne środki do utrzymania życia, ale także i do jego szybkiego zakończenia. A o d n a s z a l e ż y, t. zn. od t. zw. naszej „woli“, czy chcemy do pierwszego czy do drugiego celu środkami medycznemi się posłużyć.

Jest więc jasnem, że kwestja t. zw. „reform społecznych“ nie może być całkowicie rozwiązaną na polu socjologicznem. Wchodzi tutaj w grę bowiem coś, co wymyka się z pod systemów naukowych, coś, co stanąć może „naprzekór wszelkim mądrościom ludzkim“, coś, czego dobrze nie znamy, z czem się jednak musimy liczyć, a mianowicie, jak już powiedzieliśmy, z t. zw. „wolą“ ludzką. Piszemy z „tak zwaną“, gdyż woli nie uważamy za *rzeczownik*, za jakąś „substancję“, ale za *przymiotnik*, za *jakość* jednostki ludzkiej. Zdaje się, że dla uproszczenia tylko zaczęli filozofowię nazywać tę jakość ludzką „wolą“, zarzucając przez to w niejednym wypadku jasny pogląd na rzeczywistość.

* * *

Odnośnie do *powinności*, trzy mogą stanąć przed ludźmi pytania odnośnie do zagadnienia cierpienia: 1. Czy wogóle należy z danem cierpieniem „walczyć“, czy też „nie sprzeciwiać się złu“. — 2. Jak należy z cierpieniem „walczyć“, przez wewnętrzną odporność, „wyrobienie duchowe“, przez „pasywizm“, — czy też albo czy także przez czyn zewnętrzny, przez *akcję* zmieniającą zewnętrzne warunki życia społecznego. — 3. Czy wreszcie należy „walczyć“ ze wszystkiemi cierpieniami, czy też tylko z niektóremi, a w takim razie na jakiej podstawie jeden rodzaj od drugiego rozdzielać.

Odpowiedź na te pytania nie należy do socjologów. Głos niech tu zabiorą ci, co najwyższe cele kreślą ludzkości, ci, co

[1]) Por. G. Salvada, La défense universelle, Revue inter. de Sociologie, nr. 3-4, 1925, 151.

[2]) Division du Travail, I wyd. str. 5, por. także Lacombe, La méthode sociologique de Durkheim, str. 136.

tłumaczą „sens życia“ i jego wartość. My tutaj tylko dla zaokręglenia zagadnienia wspomnimy, że n. p. w systemie filozoficznym Vedanty radzą dla usunięcia cierpienia zdać się zupełnie na wolę Brahmy. „Święte prawdy“ buddyzmu głoszą, iż przyczyną cierpienia jest „wola istnienia“. *Ugasić zatem „pragnienie bytowania“ to znaczy uwolnić się od cierpień.* Intelektualizm Arystotelesa i Stoików radzi wyzwolić się z cierpień przez kult rozumu i racjonalizację całego życia. Hedoniści zakładają na powierzchni ziemi jako twierdzę przeciw cierpieniu „ogrody rozkoszy“, nad któremi w różnych językach i narzeczach wypisują słowa starego Epikura czy nowożytnego Benthama: „Przechodniu, tutaj ci będzie dobrze, bo tu mieszka rozkosz“. Inni wreszcie jak Schopenhauer, Hartmann, Nietzsche, wpadają w czarną noc pesymizmu, kiedy problemu cierpienia dotykają od strony etycznej.

Przechodząc myślą te wszystkie i im podobne systemy etyczne walki z cierpieniem, przypominają się mimowoli słowa naszego Krasińskiego z „Resurrecturis“:

„Więc trzeba skrzepnąć, stwardnieć, być bez serca?
„Pośród morderców stanąć jak morderca,
„Pośród zbrodniarzy, wystąpić zbrodniarzem?
„Kłamać, nienawidzieć, zabijać i szydzić?...

Wychowany jednak na katolickich zasadach etycznych wzdryga się nasz Wieszcz przed taką metodą walki z cierpieniem i woła:

„O nie! o Duchu mój, wstecz się cofnij, stój!
„Nie takąć to bronią, na ludzkości czele
„Z złem na ostre gonią zła Okróciciele...
„Jedna tylko w świecie moc ofiary cicha
„Los gniotący zgniecie, oto dziejów zew!...

To pojęcie „ofiary“, o którem śpiewa Krasiński, zaczyna się w ostatnich latach bardzo pogłębiać wśród uczonych katolickich. Dwa lata temu ukazała się we Francji książka ks. Lepin (L'idée du sacrifice de la Messe), około której rozwinęła się szeroka dyskusja w poważniejszych czasopismach katolickich[1]) na temat, czem jest ofiara i cierpienie Chrystusa, a tem samem, jaki sens mają nasze cierpienia. Nie badaliśmy szczegółowo tej dyskusji, nie możemy więc zabierać tu głosu w tej sprawie. Byłoby jednak doprawdy wdzięcznem zadaniem, gdyby nasi teolodzy, zajmujący się ex officio tą kwestją, zapoznali nas bliżej z tą tak ciekawą i tak

[1]) Nie spotkałem u nas nigdzie dotąd jakiegoś echa tej, tak ważnej dla katolickiej ideologji dyskusji.

ważną dla życia duchowego narodu katolickiego sprawą.[1]. Kończymy te kilka uwag szkicowych o cierpieniu wnioskiem, że socjologja cierpienia i etyka cierpienia powinnyby się wzajemnie uzupełniać. Choć bowiem nauki te różnią się w swych przedmiotach, metodach i sprawdzianiach, schodzą się przecież w tem, że jedna i druga bada społeczny wpływ jednych czynów ludzkich na drugie. Wyniki badań jednej nie powinny więc być obce dla drugiej.

Organizacja wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w Polsce.

Zorganizowanie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego jest jedną z najważniejszych kwestji w życiu politycznem i społecznem państw europejskich. Dowodem tego liczne próby robione w tym kierunku przez poszczególne państwa, zmierzające do ujęcia w jednolite normy i skoordynowania akcji w. f. i p. w. Przyczynił się do tego niewątpliwie olbrzymi rozrost i rozpowszechnienie różnorodnych działów sportu oraz propagandy na rzecz przysposobienia wojskowego wszystkich obywateli kraju, prowadzona przez poszczególne ministerstwa spraw wojskowych.

W Polsce propaguje się wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe już od chwili powstania państwa. Akcja ta jednak początkowo słaba nie mogła szerzej się rozwinąć ze względu na brak poparcia ze strony władz i społeczeństwa, a co ważniejsze z braku ustawy, któraby ostatecznie unormowała kompetencje i obowiązki poszczególnych ministerstw zainteresowanych w rozwoju wych. fiz. i przysp. wojsk.

W roku zeszłym została akcja w. f. i p. w. wprowadzona na nowe tory przez rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28 stycznia. Rozporządzenie to mówi o utworzeniu Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, Rady Naukowej Wychowania Fizycznego oraz Wojewódzkich, Powiatowych i Miejskich Komitetów Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Dla kierownictwa pracami dotyczącemi powszechnego wych. fiz. i przysp. wojsk. ustanowiono przy Ministerstwie Spraw Wojskowych P a ń s t w o w y U r z ą d W. F. i P. W. Na czele Państwowego Urzędu W. F. i P. W. stoi dyrektor mianowany przez Ministra Spraw Wojskowych w porozumie-

[1]) W ost. czasach w czasie wojny ukazała się w Niemczech praca traktująca o cierpieniu na podstawie zasad religji katolickiej, pióra ks. Bpa. Kepplera, p. t. „Das Problem des Leidens". Herder.

niu z Ministrestwem Spraw Wewnętrznych i Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

W ten sposób ustanowiono zupełnie odrębny Urząd, który specjalnie zajmuje się pracą nad podniesieniem wych. fiz. i przysp. wojsk. Dyrektor Państw. Urzędu obdarzony szerokiemi pełnomocnictwami ma możność administrowania dość poważnemi kredytami, których udziela organizacjom w. f. i p. w., klubom sportowym i t. d. Obecnie dyrektorem P. U. jest ppłk. Sztabu Generalnego Ulrych.

Przy Ministerstwie Spraw Wojskowych utworzono Radę Naukową Wychowania Fizycznego. Ma ona za zadanie prowadzenie badań naukowych, wydawania opinji i stawiania wniosków w zakresie powszechnego wychowania fizycznego w sprawach wniesionych do tejże Rady przez Państwowy Urząd W. F. i P. W. Rada Naukowa W. F. odbyła dotychczas jedno zebranie, na którem przedyskutowano szereg najważniejszych zagadnień w związku z wychowaniem fizycznem. Skład Rady Naukowej jest następujący: Minister Spraw Wojskowych lub wyznaczony przez niego zastępca, jako przewodniczący, osoby powołane z pośród uczonych i znawców wychowania fizycznego jakoteż wybitnych higjenistów i pedagogów. Do Rady Naukowej W. F. w roku zeszłym zostali powołani: pułk. Bobkowski, prof. dr. Ciechanowski, dr. Czerwiński, dr. Dybowski, Gebethnerówna, dr. Kopczyński, dr. Lewicka, dr. Jezierski, Olszewska, dr. Orłowicz, pułk. Osmólski, prof. dr. Piasecki, pułk. Pieracki, dr. Rajchertówna, pułk. Sikorski, poseł Smulikowski, prof. dr. Strumiłło, dr. Wyrobek, dr. Zabawska-Domosławska, gen. Zaruski. Pozatem w skład Rady Naukowej W. F. wchodzi Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W., delgat Ministerstwa W. R. i O. P. oraz dyrektor Departamentu Służby Zdrowia w Ministrestwie Spraw Wewnętrznych.

W poszczególnych Województwach tworzą się specjalne Wojewódzkie Komitety Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk.. Do zakresu działania tych komitetów należy:

1) Koordynowanie działalności organów Min. Spr. Wojsk., Min. Spraw Wewn. i Min. W. R. i O. P. na obszarze danego Województwa w sprawie wych. fiz. i przysp. wojsk. oraz wykonywanie wszystkich środków, któremi rozporządzają wymienione organa dla celów wspólnej akcji w tej dziedzinie.

2) Współdziałanie z organami samorządowemi celem unormowania pomocy związków komunalnych w zakresie potrzeb w. f. i p. w. w danem województwie.

3) Popieranie działalności organizacji społecznych wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego i sportowych przez:

a) współpracę z miejscowemi okręgowemi związkami wych. fiz. sportowemi i przysp. wojsk. celem ustalenia ogólnych potrzeb w. f. i sportu na obszarze województwa oraz planu ich realizacji;

b) udzielanie pomocy w uzyskiwaniu przez wymienione związki okręgowe poparcia i ułatwień miejscowych władz państwowych.

4) Podejmowanie działalności na rzecz w. f. i p. w. i sportu przez:

a) planową akcję, zmierzającą do stopniowego zaopatrzenia w urządzenia sportowe (boiska, pływalnie, hale, strzelnice i t. p.) poszczególnych miejscowości województwa;

b) inicjatywę w organizowaniu kursów w. f., zawodów, zjazdów, wystaw, pokazów i t. p.;

c) dostarczanie pomocy instruktorskiej dla potrzeb okręgowego ruchu w. f., p. w. i sportowego;

d) inicjatywę w urządzaniu domów wycieczkowych dla młodzieży, obozów letnich, schronisk i t. p.;

e) współdziałanie w podniesieniu stanu zdrowotnego ludności województwa, a wszczególnoścci popierania walki z alkoholizmem;

f) ofiarowywanie nagród honorowych na zawody.

5) Prowadzenie propagandy na rzecz wych. fiz., przysp. wojsk. i sportu słowem i drukiem oraz popieranie literatury sportowej.

6) Grcmadzenie potrzebnych funduszów.

7) Podział uzyskanych funduszów na rzecz wych. fiz., przysp. wojsk. i sportu w danem województwie między powiatowe (miejskie) Komitety W. F. i P. W. oraz poszczególne stowarzyszenia w. f. i p. w. i sportowe.

Jak z powyższego wynika, zakres działania Wojewódzkich Komitetów jest niezwykle obszerny i wymagałby stąd olbrzymich wprost funduszów do częściowej choćby realizacji swych zadań. Tymczasem trzeba stwierdzić, że praca Wojewódzkich Komitetów natrafia na wielkie trudności, właśnie ze względu na brak odpowiednich funduszów. Jednakże w przyszłości będą mogły komitety zapewne zgromadzić poważniejsze fundusze i przez to poprowadzić wydatniejszą pracę. Organizacja Wojewódzkich Komitetów jest już unormowana specjalnem rozporządzeniem.

Na czele wojewódzkiego Komitetu W. F. i P. W. stoi przewodniczący wojewoda. Dalej wchodzą z urzędu dowódca Okręgu Korpusu i kurator Okręgu Szkolnego względnie ich zastępcy. Pozatem jeszcze cztery osoby z pośród znawców w. f. i p. w.

Specjalny regulamin normuje urzędowanie Woj. Kom. Przewodniczący może niektóre sprawy z zakresu w. f. i p. w.

poruczać poszczególnym członkom Komitetu. Zazwyczaj tworzy się specjalną komisję wych. fiz., która samodzielnie działa z ramienia Woj. Komitetu. Sekretarza Wojew. Komitetu wyznacza zawyczaj generał członek Woj. Kom. w porozumieniu z dyrektorem Państwowego Urzędu W. F. i P. W. Poza tem tworzy się obecnie etaty inspektorów wych. fiz. przy Wojew. Komitetach.

W stosunku do Państwowego Urzędu W. F. i P. W. działa Wojew. Komitet w myśl ogólnych wytycznych Państw. Urzędu, przedstawia wnioski w zakresie potrzeb wych. fiz., przysp. wojsk. i sportu w województwie, wreszcie składa sprawozdanie ze swej działalności oraz z działalności powiatowych (miejskich) komitetów w. f. i p. w.

W stosunku do powiatowych (miejskich) komitetów w. f. i p. w. sprawuje nad niemi ogólny nadzór, przeprowadza inspekcje ich działalności, nadaje kierunek ich pracy w myśl dyrektyw Państw. Urzędu W. F. i P. W. oraz opinjuje podania tych komitetów do władz centralnych o subsydja. Fundusze mogą Wojew. Komitety czerpać z rozmaitych źródeł z subsydjów władz państwowych, ofiar i darowizn oraz z dochodów z urządzanych imprez sportowych.

P o w i a t o w e K o m i t e t y W. F. i P. W., działają, jak już sama nazwa wskazuje, na terenie powiatów. Pozatem w miastach, nie będących powiatowemi, mogą być utworzone miejskie komitety w. f. i p. w.

W zakres działalności Powiatowych (Miejskich) Komitetów W. F. i P. W. wchodzi:

1) współpraca z miejscowemi władzami państwowemi w zakresie uzyskania poparcia i ułatwień dla miejscowych organizacji w. f. i p. w.;

2) współpraca z miejscowemi organizacjami w. f. i p. w. celem ustalenia ogólnych miejscowych potrzeb w zakresie w. f. i p. w. oraz planu ich realizacji;

3) podejmowanie działalności na rzecz w. f. i p. w. przez:

a) akcję zamierzającą do zaopatrzenia powiatu (miasta) w urządzenia sportowe, jak boiska, strzelnice, pływalnie oraz sprzęt i ekwipunek sportowy, wyszkoleniowy, mundurowy i t. d.;

b) dostarczanie pomocy instruktorskiej;

c) organizowanie miejscowych świąt w. f. i p. w., kursów w. f., ćwiczeń, zawodów o odznakę sportową;

d) regulowanie równomiernego wykorzystania urządzeń sportowych przez miejscowe kluby i stowarzyszenia w. f. i p. w.;

e) współdziałanie w wysyłaniu uczestników na kursy instruktorskie;

f) prowadzenie propagandy na rzecz w. f. i p. w. słowem i drukiem;

g) gromadzenie potrzebnych funduszów;

h) przeznaczanie uzyskanych funduszów na cele w. f. i p. w. oraz subwencjowanie miejscowych klubów i stowarzyszeń p. w.;

i) organizowanie opieki lekarskiej nad w. f. i sportem;

j) współdziałanie w organizacji obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej.

Powiatowe (miejskie) komitety w. f. i p. w. powołuje przewodniczący wojewódzkiego komitetu. W skład ich wchodzą zazwyczaj: starosta (burmistrz, prezydent miasta), dowódca oddziału wojskowego, inspektor szkolny względnie jego zastępca, oficer instrukcyjny oraz osoby powołane z pośród wybitnych znawców i działaczy w zakresie w. f. i p. w. Członków tych powołuje przewodniczący państwowego komitetu. Sekretarzem powiatowego (miejskiego) komitetu jest z urzędu oficer instrukcyjny. Prowadzi on całokształt spraw komitetu oraz wprowadza w życie zapadłe uchwały Pozatem powiatowe komitety obowiązane są składać wojewódzkiemu Komitetowi sprawozdania ze swej działalności.

Fundusze na wyżej wymienione cele czerpią powiatowe komitety z subsydjów, otrzymywanych od władz państwowych, związków komunalnych i t. d. oraz dochodów z imprez sportowych. Tu wybija się na pierwszy plan pomoc finansowa samorządów, która w ostatnim czasie stała się dosyć poważna. Dzięki uświadomieniu samorządów o ważności wych. fiz. i przysp. wojsk. mogą powiatowe komitety dysponować poważnemi nieraz sumami. Przeznacza się je przeważnie na inwestycje sportowe, a więc na budowę boisk, pływalni, strzelnic i t. p. na zakup sprzętu sportowego i t. d. Z funduszów powiatowych komitetów mogą również uzyskać subwencje stowarzyszenia w. f. i p. w., które naogół posiadają liczne potrzeby w zakresie w. f. i p. w.

To też czynniki, kierujące temi stowarzyszeniami, w szczególności Stowarzyszeniami Młodzieży Polskiej powinny starać się o to, by:

1) do Powiatowego (Miejskiego) Komitetu należał również przedstawiciel Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej;

2) Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej były równo traktowane przez Powiatowe i Miejskie Komitety, przy rozdziale funduszy, przy korzystaniu z boisk i innych urządzeń sportowych oraz z instruktorów w. f. i p. w.;

3) Stowarzyszenia tworzyły hufce przysposobienia wojskowego i kółka wychowania fizycznego;

4) Stowarzyszenia występowały przy każdej sposobności nazewnątrz na równi z innemi organizacjami p. w. oraz by brały udział w świętach w. f. i p. w. oraz innych zawodach organizowanych przez powiatowe czy miejskie komitety.

Dziś już naogół korzysta się z udogodnień, jakie dają wojewódzkie, powiatowe i miejskie komitety w. f. i p. w., jednakże zaznaczyć należy, że jeszcze nie wszędzie, i dlatego też podaję powyższe uwagi pod rozwagę kierowników naszych Stowarzyszeń. Zagadnienie bowiem wychowania z naszej młodzieży dzielnych obywateli i żołnierzy jest tak doniosłe, że warto nad niem popracować. Do spełnienia zaś tego celu może wybitnie przyczynić się współpraca z władzami wojskowemi oraz z Komitetami W. F. i P. W.

Wiesław Jaroszewski.

WYKŁADY I ODCZYTY.

I. Stein.

Nasze prawa w dziedzinie szkolnego wychowania dzieci.

W dzisiejszych czasach, pełnych zamętu w pojęciach, trudno i smutno mówić o prawach. Teorja względności w praktyce może największe tu święci triumfy. A jednak trzeba o tem mówić, bo się zbyt często zaciera samo pojęcie prawa i różnica pomiędzy prawami bezwzględnemi a względnemi, bo częściej jeszcze tych praw się nie zna i nie umie się ich bronić, w tem przekonaniu, że samo istnienie i słuszność prawa strzeże go przed nadużyciem, złamaniem czy usunięciem.

Doświadczenie, nieraz zbyt ciężkie i bolesne, uczy, że nawet najwyższe i najsłuszniejsze prawa potrzebują obrony. Konieczne to zwłaszcza dzisiaj, gdy między najpotężniejszemi grupami społecznemi, jak: Kościół, państwo, naród, klasa, niema dawnej jednolitości pojęć, polegającej na wspólnem podłożu chrześcijaństwa. Grupy te krzyżują się dzisiaj ze sobą w swoich pojęciach, zwłaszcza społecznych, i coraz więcej się rozchodzą, a nawet w jednolitej w swoich początkach grupie kościelnej, chrześcijańskiej dokonały się i dokonywują ciągle rozdarcia. W takim stanie rzeczy my katolicy, wierzący w Boską nieomylną prawdę, jedność i powszechność naszego Kościoła, tem bardziej jesteśmy zobowiązani do uświadomienia sobie nietylko naszych praw, ale i naszych obowiązków, które nieodłącznie są z prawami związane.

Mamy rozważyć nasze prawa w dziedzinie szkolnego wychowania dzieci. Przedewszystkiem musimy określić, kogo mamy na myśli, mówiąc o „naszych" prawach. Oczywiście, że w pierwszym rzędzie p odmiotami tego prawa, obejmującego dzieci, są rodzice. Będzie to ich prawo rodzicielskie. Lecz dzieci są przyszłem uzupełnieniem społeczeństwa, a mianowicie tej grupy społecznej, do której rodzice należą, która tych rodziców wychowała i, wpoiwszy im pewne zasadnicze pojęcie praw i obowiązków, pragnie te pojęcia nadal utrzymać jako niewzruszone dobro grupy, będące racją jej bytu. Ponieważ nasze prawa w dziedzinie szkolnego wychowania dzieci rozważamy jako katolicy, tą grupą spo-

łeczną, zainteresowaną w ich utrzymaniu przez dorastające pokolenie, będzie całe społeczeństwo katolickie. a więc Kościół katolicki.

Rozpocznijmy od określenia praw i obowiązków rodzicielskich wobec wychowania dzieci według zasad Kościoła katolickiego. Według tych zasad rodzice mają prawo przyrodzone do wychowania swoich dzieci, jako ci, którzy te dzieci zrodzili. Choćby więc nawet nie mieli pojęcia o Bogu ani wiary w objawienie Boże, ich naturalne prawo, jako tej najstarszej grupy społecznej i komórki podstawowej wszelkiego społeczeństwa, jest oczywiste i nie potrzebuje żadnego dowodzenia, a nadto jest starsze od wszelkich praw czy państwowych, czy narodowych, czy klasowych, czy nawet kościelnych.

To prawo przyrodzone jest w zupełnej zgodzie z prawem Bożem, gdyż od Boga wzięło początek. Na tem prawie przyrodzonem i objawionem prawie Bożem opiera się nauka Kościoła katolickiego. Wedle tej nauki rodzice mają wyłączne prawo kierowania wychowaniem dzieci. Żadna inna władza nie może mieć równych praw z rodzicami. Ta nauka uczy też rodziców, że dzieci nie są ich własnością, lecz darem Bożym, z którym wedle woli Bożej postępować należy.

Za prawem rodzicielskiem idą tedy obowiązki i odpowiedzialność rodziców, określone również wyraźnie i niejednokrotnie przez naukę Kościoła. Papież Leon XIII w encyklice „Sapientiae Christianae“ z 10. 1. 1890 naucza: „Boć rodzice mają poważny i ciężki obowiązek, i to na mocy prawa natury, dobrego wychowania dzieci, którym dali życie. Muszą oni odpowiednio ukształtować wychowanie odpowiednio do celu, który Bóg im wytknął, darząc ich potomstwem. Zatem muszą rodzice dołożyć wszelkich starań, aby skutecznie zachować swoją powagę przy wychowywaniu dzieci.“ Rodzice katoliccy mają więc obowiązek wychowania swych dzieci po katolicku. Papież Leon XIII używa nawet wyrażenia „muszą“. Nasza wiara, którą wyznajemy, nakłada na nas ten przymus i nakłada pod odpowiedzialnością, pod grzechem. Jeżeli jesteśmy katolikami, nie możemy w dziedzinie szkolnego wychowania dzieci pojmować naszych praw i obowiązków inaczej, niż naucza Kościół katolicki, i musimy się bronić, aby nikt nie narzucał nam praw i obowiązków, niezgodnych z nauką Kościoła. Tylko wtedy postępowanie nasze będzie katolickie.

W myśl tego, co wyżej powiedziano, że zainteresowane w wychowaniu dzieci katolickich jest prócz rodziców także całe społeczeństwo katolickie, odpowiedzialność za wypełnienie obowiązku, ciążącego na rodzicach za wychowanie dzieci, spada także w odpowiedniej części na to społeczeństwo, a więc i na tych, którzy dzieci nie mają.

Jakiż jest stosunek tej władzy rodzicielskiej do państwa? Nauka Kościoła wyraźnie stwierdza, że władza rodzicielska jest bezpośrednia jako wypływ prawa przyrodzonego i Bożego. Pa-

pież Pius IX w encyklice „Quanta cura“ potępił następujące zdanie: „Społeczeństwo domowe czyli rodzina wywodzi całe uprawnienie do bytu jedynie z prawa obywatelskiego, i dlatego także wszystkie prawa rodziców nad ich dziećmi, zwłaszcza prawo nauczania i wychowywania, są wypływem prawa obywatelskiego“. To też jako katolicy nie możemy nigdy ani uznać ani zająć stanowiska, wyrażonego w tem zdaniu. Według katolickiego stanowiska państwo winno uznawać i popierać przyrodzone i Boże prawa rodziców w sprawie wychowania dzieci. Nie rodzice od państwa, ale państwo od rodziców otrzymuje mandat wychowawczy i jest tylko mandatarjuszem władzy rodzicielskiej w tej sprawie i jako takie winno współpracować z rodzicami, i tylko przy takiem pojmowaniu stosunku władzy państwowej do rodzicielskiej w zakresie wychowania dzieci rodzice mogą współpracować z państwem w tej sprawie.

Stanowisko to nie wyklucza jednak pewnych praw państwa wobec dzieci nawet wbrew woli pewnych rodziców. Wszak dzieci mają być kiedyś nietylko członkami tej grupy kościelnej, do której należą same i ich rodzice, ale również członkami państwa, którego będą obywatelami. Ta przynależność do państwa pociąga za sobą konieczność pewnego stopnia wykształcenia, którego państwo potrzebuje ze względu na świadomość swojej dotychczasowej roli dziejowej i przyszłych swoich zadań. Rodzice nie mogą nieraz odpowiedzieć tym wymaganiom. Państwo narzuca przez swoje ustawy pewien minimalny stopień wykształcenia, który posiadać winni wszyscy obywatele. Tak np. Konstytucja nasza z 1921 r. w art. 118 tak określa ten najniższy stopień wykształcenia, który osiągnąć winni wszyscy obywatele w odpowiednim wieku: „W zakresie szkoły powszechnej nauka jest obowiązkowa dla wszystkich obywateli państwa“. Jest to t. zw. obowiązek nauczania. Rodzice — według tego prawa — mogą spełnić ten obowiązek albo posyłając swe dzieci do szkoły publicznej, albo udzielajc im nauki w zakresie szkoły powszechnej w domu lub w szkole prywatnej.

To prawo obowiązku nauczania nie jest sprzeczne ze stanowiskiem Kościoła, natomiast zajmuje Kościół odmowne stanowisko wobec t. zw. przymusu szkolnego, t. zn. wobec przymusu posyłania dzieci jedynie do szkoły publicznej z zupełnem wyłączeniem nauki domowej lub prywatnej w obowiązkowym wieku szkolnym w zakresie przedmiotów nauczania szkoły powszechnej. Ten przymus szkolny bowiem mógłby w pewnych warunkach wprowadzić rodziców katolickich w położenie, naruszające ich katolickie sumienie, gdyby szkoła publiczna, do której musieliby posyłać swoje dzieci, nie współpracowała z nimi w kierunku ich katolickiego obowiązku wychowawczego, albo, co gorsza, szła w kierunku przeciwnym. Rodzice bowiem katoliccy mogą iść tak daleko w przelewaniu swoich praw wychowawczych na państwo, jak długo ono nie wprowadza ich w takie położenie. Prawa przyrodzone i Boże muszą iść dla katolika przed państwowemi.

Narówni z rodzicami musi sobie i Kościół zastrzec wobec państwa te same prawa i tych praw pod odpowiedzialnością sumienia bronić. Wszyscy więc członkowie Kościoła, czy są rodzicami, czy nie, muszą zajmować to samo stanowisko. Konieczne to jest w dzisiejszych zwłaszcza czasach, gdy w różnych państwach wre lub zaczyna się walka państwa z Kościołem. Ta walka w dziedzinie szkolnictwa przybrała stanowcze formy od czasów rewolucji francuskiej. Nowsze czasy przyniosły odsunięcie Kościoła od nadzoru nad szkolnictwem i ten nadzór złożyły w ręce państwa. w jednych państwach wcześniej, w innych później, zarówno w tych, gdzie przeprowadzono rozdział Kościoła od państwa, jak i w tych, gdzie tego jeszcze nie dokonano. Ta zasada nadzoru państwowego nad szkolnictwem zastrzeżona jest w Polsce artykułem 117 obowiązującej Konstytucji, który brzmi: „Wszystkie szkoły i zakłady wychowawcze, zarówno publiczne, jak prywatne, podlegają nadzorowi władz państwowych w zakresie przez ustawy określonym".

Kościł katolicki, zostawiając cesarzowi, co jest cesarskiego, musiał zachować Bogu, co jest Boskiego, i z dawnego swojego nadzoru nad szkolnictwem nie odstąpił zasadniczych swoich praw w dziedzinie wychowania religijno-moralnego, jako prawa, wynikającego z jego posłannictwa. Ponieważ to wychowanie religijno-moralne wymaga nietylko ścisłego wychowywania dzieci w zasadach wiary Kościoła katolickiego przez naukę religji i praktyki religijne, ale przez zgodność z tą nauką, zarówno innych przedmiotów nauki, jak i tych, którzy tych przedmiotów nauczają, przeto tym interesom Kościoła i katolików odpowiada szkoła wyznaniowa, czyli szkoła, przeznaczona dla dzieci katolickich, prowadzona w duchu katolickim przez nauczycieli katolików. I nietylko Kościół katolicki, ale i inne wyznania uważają szkołę wyznaniową za jedynie odpowiadającą ich potrzebom. Przykładem państwo niemieckie, gdzie konstytucja wejmarska, uchwalona przy tak przemożnym wpływie socjalistów, pomimo wprowadzenia możliwości szkoły świeckiej, pozostawiła gminom szkolnym możność zakładania szkół wyznaniowych według ich uznania.

W Polsce, pomimo walki o to obozu katolickiego w Konstytucji nie przeprowadzono zasady szkoły wyznaniowej. Możność jej zakładania istnieje tylko w zakresie szkół prywatnych i opiera się na artykułach 113 i 117 Konstytucji. W szkolnictwie publicznem przeprowadza się zasadę t. zw. symultanności czyli zasadę szkoły dla wszystkich wyznań, międzywyznaniowej.

To też Kościół katolicki musiał tem bardziej dbać o zabezpieczenie dla siebie nieodzownych praw w dziedzinie religijno-moralnego wychowania w szkole. Dziedzinę tę zabezpiecza Kościołowi art. 120 Konstytucji, który postanawia: „W każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub części przez państwo lub ciała samorządowe, jest nauka religji dla wszystkich

uczniów obowiązkowa. Kierownictwo i nadzór nauki religijnej w szkołach należy do właściwego związku religijnego, z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych".

Właściwym związkiem religijnym dla nadzoru i kierownictwa nauki religji katolickiej jest Kościół katolicki, któremu art. 114 Konstytucji zabezpiecza możność rządzenia się własnemi prawami. Tenże artykuł postanawia, że stosunek państwa do Kościoła rzymsko-katolickiego będzie określony na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm.

Konkordat ten został zawarty w dniu 10 lutego 1925 r. Ratyfikacja jego przez Sejm została dokonana. Do sprawy nauki religji w szkole odnoszą się postanowienia artykułu 12 tego Konkordatu. Artykuł ten postanawia, iż we wszystkich szkołach publicznych, z wyjątkiem szkół wyższych, nauka religji jest obowiązkowa.

Te postanowienia Konstytucji i Konkordatu były ustawami ramowemi, do których Rząd musiał wydać szczegółowe rozporządzenia, zgodne z duchem tych postanowień zasadniczych. Rozporządzenie to wydał minister Bartel jako ówczesny Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w dniu 9. 12. 1926 r. jako rozporządzenie (nie okólnik!) o nauce szkolnej religji katolickiej. Rozporządzenie to, załatwiwszy w początkowych paragrafach sprawę dostarczania przez państwo nauczycieli religji i sprawę wizytowania tej nauki przez nadzór duchowny i świecki, postanawia w § 7, że praktyki religijne młodzieży szkolnej katolickiej należą do całości nauczania i wychowania religijnego i że czuwanie nad wykonywaniem przez młodzież wspólnych praktyk religijnych jest obowiązkiem księży prefektów, dyrekcyj i kierownictwa szkół i członków grona nauczycielskiego. Tem obowiązującem rozporządzeniem, odnoszącem się do nadzoru nad młodzieżą, jest § 17 rozporządzenia z dnia 22 grudnia 1926 roku w sprawie wykonania postanowień ustawy z dnia 1 lipca 1926 r. o stosunkach służbowych nauczycieli (oba rozporządzenia w Dzienniku Urzędowym Min. Wyz. Rel. i Ośw. Publ. Nr. 2 z 1927 roku). Paragraf ten postanawia: Tam, gdzie młodzież szkolna w ciągu roku szkolnego w niedzielę i święta, wyliczone w osobnych rozporządzeniach Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, bierze udział zbiorowo w nabożeństwach, specjalnie dla niej urządzanych, nauczyciele obowiązani są zarówno w czasie zbierania się młodzieży, jak i w czasie nabożeństwa, względnie kazania (egzorty) pełnić opiekę nad młodzieżą i wykonywać nadzór nad jej zachowaniem się". Te postanowienia Konstytucji, Konkordatu i wspomnianych wyżej rozporządzeń zabezpieczały zarówno Kościołowi katolickiemu jak i należącym do niego rodzicom konieczne minimum w zakresie religijno-moralnego wychowania dzieci w szkołach publicznych.

Jednakże i to minimum było solą w oku stronnictw lewicowych. To też w czerwcu 1928 r. na ostatnich posiedzeniach Sejmu

i Senatu udało się im przeprowadzić równobrzmiące rezolucje tej treści: „Sejm (Senat) wzywa Rząd do zniesienia okólnika Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 9 grudnia 1926 r. o nauce szkolnej religji katolickiej, a w szczególności postanowienie o przymusie uczestniczenia nauczycieli w szkołach religijnych, jako sprzecznego z artykułem 122 Konstytucji".

Te rezolucje rozpatrzyć należy z dwojakiego stanowiska: słuszności prawnej i dalej sięgających dążności.

Pod względem słuszności prawnej można im wykazać trzy błędy:

1. Rezolucje nazywają mylnie rozporządzenie okólnikiem, odbierając przez to temu prawnemu aktowi właściwe znaczenie.

2. Twierdzenie, jakoby rozporządzenie z 9. 12. 1926 r., nazwane w rezolucjach okólnikiem, było sprzeczne z art. 112 Konstytucji, jest pozbawione podstawy. Artykuł ten bowiem brzmi: „Wolności wyznania nie wolno używać w sposób przeciwny ustawom. Nikt nie może uchylać się od spełniania obowiązków publicznych z powodu swoich właściwych wierzeń religijnych. Nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej." Ani jedno zdanie z tego artykułu nie da sią wyłożyć tak, aby dopatrzeć się w nim sprzeczności z rozporządzeniem z dnia 9. 12. 1926 r. Zdanie pierwsze bowiem nie ma z tem rozporządzeniem żadnego związku. Zdanie drugie w sposób stanowczy popiera to rozporządzenie, gdyż nauczyciel z tytułu swego urzędu ma obowiązek publiczny nadzorowania młodzieży w sprawach wychowawczych, i nawet z powodu wierzeń religijnych nie mógłby się od tego obowiązku uchylić. Zresztą obowiązek ten określa dokładnie ustawa z 1 lipca 1926 r. o stosunkach służbowych nauczycieli i wspomniane już rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy z 22 grudnia 1926 r. Rezolucje jednak dopatrywały się tej sprzeczności w zdaniu trzeciem. Sama jednak wzmianka o władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej tłumaczy wyraźnie, o jakiem to znaczeniu mówi artykuł 112. Żaden komentarz prawny nie zdołałby tego postanowienia odnieść do funkcjonarjuszów publicznych, którym dobrowolne przyjęcie pewnego stanowiska w służbie publicznej nakłada pewne obowiązki, z tem stanowiskiem związane i określone.

3. Trzecim błędem ze stanowiska słuszności prawnej jest domaganie się zniesienia rozporządzenia, które było tylko ścisłem wykonaniem Konstytucji i Konkordatu, i to Konkordatu, przez tenże Sejm ratyfikowanego. To też Rząd ze stanowiska prawnego nie może uwzględnić tych rezolucyj.

Rozważenie tych rezolucyj ze stanowiska dalej sięgających dążności doprowadzić musi do oczywistego wniosku, że rezolucje, domagające się zniesienia całego okólnika (rozporządzenia), od którego wogóle zależy właściwe udzielanie nauki religji katolickiej

w szkole, mogą być uważane jedynie za atak przeciwko nauce religji w szkole i za dążność do wprowadzenia szkoły świeckiej.

Atak ten musi polskie społeczeństwo odeprzeć, stając mężnie i odważnie w obronie swych świętych skarbów.

Samostarczalność Polski a kobieta polska.

Wyraz „samostarczalność" jest dziś niemal na wszystkich ustach polskich. Mówi się o „samostarczalności" Polski na naradach ministrów, na posiedzeniach sejmu i senatu, na wiecach i zebraniach, pisze się o niej w gazetach i osobnych nawet książkach. Mówi się o ujemnym bilansie handlowym i jego niebezpieczeństwach. Zajmie więc i on nas obecnie.

Że tak wiele o samostarczalności Polski mówimy, jest w ścisłym związku z bilansem handlowym Polski. Naprzód wyjaśnimy więc w kilku słowach, co to jest bilans handlowy.

Bilans handlowy otrzymuje się przez zestawienie rocznych cyfr wywozu wszelkiego rodzaju produktów i towarów z granic Państwa Polskiego z przywozem towarów z zagranicy do Polski.

Równowagę bilansu handlowego otrzymuje się, skoro wywozem produktów państwa pokrywa się wartościowo przywóz z zagranicy. Gdy import z zagranicy jest w przeliczeniu na złoto większy od eksportu danego państwa, następuje zadłużenie się na korzyść zagranicy, a dyferencję pokrywać musi Bank emisyjny państwowy zapasami swego złota i dewiz zagranicznych. Przy stałym bilansie negatywnym ubywa z banku emisyjnego coraz więcej środków płatniczych, aż następuje chwila, gdy Bank tych zobowiązań nie zdoła pokryć. Wtenczas następuje pokrywanie notami papierowemi t. j. banknotami, które w braku pokrycia złotem i dewizami zaczynają tracić na nominalnej wartości, czyli inemi słowy następuje dewaluacja pieniądza obiegowego. Dwukrotnie przeżywaliśmy okresy załamania się naszej waluty, i w żywej pamięci mamy straszne skutki, jakie podczas dewaluacji spadają na całe życie gospodarcze kraju.

Każdy kraj samodzielny stanowi jednostkę gospodarczą, którą przyrównać można do wielkiej rodziny, i temi samemi prawidłami gospodarczemi kierować się musi on, jak poszczególne gospodarstwa domowe.

Gdy poszczególna rodzina więcej wydaje niż zarabia, musi się u kogoś zadłużać. Jeżeli wierzyciel jest sąsiadem, który się gospodarzy oszczędnie i swoje oszczędności lokuje w pożyczkach dawanych potrzebującemu sąsiadowi, nastąpi kiedyś moment, gdy dłużnik nie będzie mógł spłacić zobowiązań i zostanie wyrzucony przez wierzyciela ze swej ojcowizny. Takich wypadków nastręcza nam życie codzienne bardzo wiele. Nie są one niebezpieczne dla całości ogółu, gdyż tracą jednostki, schodzą z samodzielnych

ludzi na pracowników najemnych, a zarabiają inne jednostki, które oszczędzały. W ogólnem położeniu kraju nic się nie zmienia.

Jeżeli jednak kraj cały zadłuża się i to zadłuża u zagranicy, istnieje niebezpieczeństwo, że całe państwo popada w zależność ekonomiczną u obcych, co łatwo za sobą pociąga zależność polityczną. Wynika z tego, że sentencja; „pamiętaj dochodzie, abyś żył z rozchodem w zgodzie", obowiązuje nietylko każdego człowieka, lecz nierównie więcej jeszcze całe państwa.

Możnaby więc pojęcie „samostarczalność" załatwić krótko wnioskiem, że samowystarczalność osiąga się wtedy gdy się nie wydaje więcej, jak się ma z dochodu do dyspozycji. Jednakże nie byłoby to rozwiązaniem zagadnienia samostarczalności Państwa. Samostarczalne można nazwać państwo, które z własnej produkcji i z własnych bogactw naturalnych pokrywa wszelkie swoje potrzeby, tak własne, jak ogółu swych obywateli. Takich państw prawie, że nie posiadamy. Dziś narody nie żyją wyłącznie z rolnictwa i jego produktów. Nie wystarczyłoby wełny i lnu, aby przyodziać ludność. Rozrost ludności i pochód cywilizacji stworzył tysiączne potrzeby człowieka, których już jedno państwo samo w sobie zadowolić nie może. W miarę bogactw natury, szczególnego położenia geograficznego i rozlicznych specjalnych warunków wytwarzają pewne kraje nadmiar pewnych produktów, które zbywają na rynku światowym, a zakupują produkty, których u siebie nie posiadają, lub których wytwarzanie się nie opłaca.

Wskażę więc na to, że Europa np. skazana jest na zakup w innych częściach świata — kawy, herbaty, kakao, ryżu, gumy, kauczuku, bawełny i rozlicznych innych produktów flory gorących krajów. Są kraje bogate w węgiel, gdy inne go nie posiadają wcale. Tak samo produkty naturalne jak nafta, miedź, żelazo, sól nie są równomiernie rozdzielone po kuli ziemskiej. Są państwa o charakterze wybitnie rolniczym, inne o charakterze przemysłowym. Zachodzi więc naturalna potrzeba, aby narody wymieniały między sobą swoją produkcję, oddając swoją specjalną nadprodukcję za towary, których u siebie nie znajdują i nie produkują.

Wytwarza się przez to międzynarodowa wymiana towarów, uregulowanie importu i eksportu w granicach każdego państwa. Każdy naród stara się tyle wyprodukować, aby nietylko sam siebie mógł wyżywić, lecz aby za pewną część nadprodukcji mógł się zaopatrzyć w towary w kraju niewytwarzane. Polska jest krajem zaopatrzonym przez naturę w wielkie skarby naturalne i pod względem samostarczalności mało tylko narodom ustępuje. Posiada węgiel, naftę, sól, żelazo, olej skalny, lasy, jeziora i rzeki, urodzajną glebę i pracowitą ludność. Sprowadzać zaś musi bawełnę, miedź, gumę, żelazo, kawę, herbatę, kakao i ryż, to jest te same artykuły, które muszą sprowadzać np. Niemcy, Austrja i inne kraje europejskie. Wszystko inne Polska wytwarzać może sama, a jeżeli jeszcze wielu rzeczy nie wytwarza, to dlatego, że uprze-

mysłowienie kraju dotychczas jeszcze w tej mierze nie nastąpiło. Kwestję samostarczalności zresztą rozpatrywać należy z nastęstępujących dwóch punktów widzenia.

Pierwszy i najgłówniejszy to samostarczalność kraju w czasie wojny. Jakie niebezpieczeństwo grozi krajowi odgrodzonemu od źródeł gospodarczych innych krajów podczas wojny, mieliśmy dowód w r. 1920 podczas najazdu bolszewickiego. Nie mieliśmy jeszcze w kraju fabryk broni, amunicji i rynsztunków wojennych, nie mieliśmy umundurowania i rozlicznych innych rzeczy koniecznych. Skazani byliśmy na dostawy z zagranicy, na zatrzymywanie transportów amunicji i broni przez sabotujący Gdańsk, na przepłacanie towaru zagranicznego. Groza ówczesnej sytuacji uczy nas, że Polska musi być przedewszystkiem samostarczalną na wypadek wojny i musi swój przemysł ukompletować tak, aby od dostaw zagranicznych była niezależną. Można się podczas wojny obywać bez kawy, herbaty, kakaoa, ryżu, jedwabiu lub wina zagranicznego, — nie można przecież obyć się bez armat, broni, amunicji, umundurowania i zapasów żywności na długą metę. Nie ulega kwestji, że Polska taką samostarczalność na wypadek zbrojnych powikłań osiągnąć może, a w większej części już osiągła.

Kwestja samostarczalności w czasach pokojowych związana jest do pewnego stopnia z pierwszą. Im więcej dbać będziemy o zabezpieczenie się podczas wojny, tym więcej zbliżamy się do samostarczalności w czasie pokoju.

Ta tylko jest różnica między stanem wojennym a pokojowym, że w czasie wojny ustaje normalna produkcja, nie bierze się żadnego względu na potrzeby kulturalne narodu, na potrzeby mieszkań, wystarczającej odzieży, higjeny, że ustaje międzynarodowa wymiana towarów, zawieszają się traktaty handlowe etc., gdy w czasie pokoju naród ma prawo korzystać z wszystkich zdobyczy cywilizacyjnych i wygód życiowych, które są własnością całego świata.

Otóż to prawo regulują i organizują równocześnie traktaty handlowe, zawierane między państwami, oraz regulują cła mniej lub więcej wysokie. W ten sposób państwo zapobiega do pewnego stopnia zbytniemu napływowi obcych produktów, aby utrzymać w równowadze wywóz i przywóz. Dzieje się to do pewnego stopnia dlatego, że Rząd nie może nagle w krytycznym momencie wkroczyć przez zakazy wwozu i ograniczenia, gdyż musi się liczyć z istniejącymi traktatami handlowemi. Rząd może tylko na długą metę prowadzić obserwację i przygotować według tego zmiany w traktatach, — Rząd może wpływać na większą produkcję w Polsce i na podniesienie zdolności eksportowej producentów polskich. Reszta należy właściwie do społeczeństwa samego.

Wiedzą o tem inne narody doskonale. Wielkie i dobrze zorganizowane związki egzystują dla popierania wytwórczości krajowej w Niemczech, Anglji, Francji. Związki te pomagają skutecznie rządom w zwalczaniu nadmiernego importu. W Niemczech

widzimy na dworcach, stadjonach i placach publicznych wielkie plakaty i napisy, głoszące hasło „Kauft nur deutsche Waren". A są to kraje bezsprzecznie daleko bogatsze jak Polska. Tam świadom jest każdy, że popieranie wytwórczości krajowej związane jest ściśle z kwestją bezrobocia. Tego uświadomienia w Polsce narazie jest wielki brak.

Nasza statystyka importu wskazuje, że sprowadzamy do kraju, poza niezbędnymi surowcami i towarami, których się w kraju nie produkuje, olbrzymie ilości towarów zbędnych i, co gorsza, towarów w kraju wyrabianych. Tak naprzykład, przeliczywszy cyfry importu niektórych towarów w I. półroczu r. 1928 na cały rok bieżący otrzymujemy cyfry następujące:

Sprowadziliśmy:	w r. 1927	w r. 1928
skór wyprawnych	za milj. 52,3 zł	mil. 84,2 zł
futer	„ 12,6 „	„ 26,6 „
obuwia skórzanego	„ 5,6 „	„ 15,9 „
kosmetyków i pachnideł	„ 5,4 „	„ 12,0 „
odzieży, konfekcji	„ 14,7 „	„ 27,2 „
bielizny	„ 4,2 „	„ 11,3 „
wyrobów dzianych	„ 8,2 „	„ 12,0 „
papieru, tektury i wyr. z nich	„ 64,6 „	„ 127,4 „
materjałów i wyrobów z drzewa	„ 8,1 „	„ 20,7 „
kamieni i wyrob. z kamienia	„ 3,6 „	„ 7,5 „
materj. budowl. i ceramicznych	„ 21,6 „	„ 44,0 „
wyrobów ceramicznych	„ 13,7 „	„ 28,8 „
szkła i wyrobów szklanych	„ 4,7 „	„ 10,0 „
instrumentów muzycznych	„ 3,6 „	„ 9,2 „
rowerów	„ 7,4 „	„ 22,4 „
samochodów	„ 28,2 „	„ 76,1 „
maszyn rolniczych	„ 20,3 „	„ 42,6 „
galanteryjnych wyrobów	„ 5,3 „	„ 11,1 „
kotłów i aparatów	„ 11,5 „	„ 26,7 „
środków komunikacyjnych	„ 38,8 „	„ 110,4 „
farb i lakierów	„ 16,5 „	„ 38,0 „
wina	„ 4,6 „	„ 10,6 „
W 22 pozycjach:	milj. 355,1 zł	milj. 774,7 zł

Dyferencja wobec r. 1927 milj. zł 419,6.

Jeżeli zaś przytoczymy pozycje inne, które uważamy za potrzebne, to wymienię kilka najprzedniejszych; jak:

	1927 milj. zł	1928 milj. zł
metale i wyroby z metali	108,3	249,1
szyny, żelazo, stal	5,9	10,0
blachy żelazne i stal	5,0	14,3
odlewy żelazne i stal	2,5	5,5

	1927 milj. zł	1928 milj. zł
kable elektr.	6,0	11,1
aparaty telefoniczne	3,3	4,1
radjoaparaty	3,2	6,0
broń i amunicję	2,0	4,3
materjały włókien.	440,0	924,0
dto oddzieln. nie wymien.	60,8	94,2
	milj. 637,0 zł	milj. 1,326,6 zł

Nadwyżka wobec r. 1927 wynosi więc zł milj. 685,6.

Przypuszczać należy, że i w tych materjałach sprowadzono w tym roku nierównie więcej, jakby to przy pewnej przezorności wypadło, i bardzo wiele takich rzeczy, które się w Polsce wyrabia. Wspomnę tylko o 800 wagonach cegły, które w tym roku przyszły z Czechosłowacji.

Wynika z tego zestawienia, że my nieopatrznie sprowadzamy wiele z zagranicy, czego nam nie potrzeba, i za wiele tego, czego nam potrzeba. Nieuwzględnione przecież w zestawieniu są artykuły żywności, jak zboże, mąka, ryż, herbata, kawa, kakao, śledzie, owoce południowe. Są między niemi poważne pozycje za banany, pomarańcze, winogrona, sardynki, kawior, likier etc. I z temi właśnie artykułami szafować nie należy zbytnio, dopóki nasz bilans handlowy jest zagrożony.

Najboleśniejszą pozycję naszego importu stanowi zboże i mąka. Sprowadzamy jako kraj rolniczy rocznie za 130 miljonów zboża. Zużywamy naprzykład więcej mąki pszennej niż jej w kraju wyprodukować zdołamy, i sprowadzamy ją z Ameryki. Natomiast idzie zagranicę nasze tanie żyto i jęczmień. Czyżby nie należało pomyśleć o ograniczeniu spożycia mąki pszennej, dopóki nie będzie dostatecznej produkcji pszenicy?

Statystyka wykazuje również, że towar zagraniczny podrożał ogromnie w ostatnim roku. O ile ilościowo nasz import nie podniósł się wiele w stosunku do lat ubiegłych, o tyle ceny wzrosły często w dwójnasób.

Tak kosztowały za tonę		r. 1927	r. 1928
skóry wyprawne	zł	9 180,—	18 000,—
futra	„	44 630,—	109 600,—
obuwie skórzane	„	23 000,—	45 200,—
wyroby ze szkła	„	764,—	1 300,—
kosmetyki	„	13 730,—	27 760,—
kotły i aparaty	„	2 680,—	4 520,—
środki komunikacyjne	„	3 480,—	7 130,—
kołowce	„	3 820,—	6 100,—
bielizna	„	22 700,—	59 000,—
odzież rozmaita	„	40 900,—	84 000,—

Ponieważ nasze główne eksportowe artykuły, jak drzewo, zboże, węgiel, nafta, nie podrożały wcale, wynika z tego, że za

towar zagraniczny, wywieść musimy naszych surowców jeszcze raz tyle jak w latach poprzednich.

Różnica pomiędzy przeciętną wartością naszego wywozu a przywozu jest aż nadto w oczy bijąca. Wystarczy powiedzieć, że na 1 tonę kosmetyków musimy wywieźć 390 ton drzewa, 80 ton zboża, 1160 ton węgla, 5 ton masła, — za 1 tonę odzieży wywozimy 1200 ton drzewa, 240 ton zboża, 3230 ton węgla, 14 ton masła, — za 1 tonę wina wywozimy 26 ton drzewa, 71 ton węgla, — za 1 butelkę szampana wywozimy 15 ctr. drzewa, 1 tonę węgla, 2 ctr. zboża. Przywozimy wyroby i materjały z drzewa, których tona kosztuje zł 550,—, a wywozimy nasze drzewo po 70 zł za tonę, czyli 8 wagonów za jeden.

Cyfry te wystarczą zupełnie do stwierdzenia, że Polska jako kraj może być zupełnie samowystarczalną, nie potrzebuje się zadłużać u zagranicy, jeżeli społeczeństwo samo nałoży sobie pewną powściągliwość w zakupach i nie będzie na ślepo forytowało wyrobów zagranicznych.

Tragedją naszą jest to wiekowe rozłączenie narodu polskiego na trzy zabory i pewien pokost cywilizacyjny, obcy, który przylgnął do naszej skóry, zwłaszcza naszego starszego pokolenia. Nie wierzymy w nasze własne siły twórcze, nie umiemy jeszcze myśleć kategorjami państwowemi i niewolniczo trzymamy się wyrobów obcych z żadnej innej racji, jak z nawyknienia.

I nie zadajemy sobie trudu do zastanowienia się nad pytaniem, jak zawstydzającą i poniżającą jest rola Polaka, który bezkrytycznie przekłada obce nad swoje, który rękę przykłada do popchnięcia kraju w gospodarczą niewolę u obcych. I tylko dlatego, że bożyszczem jego pozostał Wiedeń, Berlin, Paryż i one dla niego są wyroczniami dobrego towaru, wykwintu i szyku.

Kwestja nadmiernego importu nie ogranicza się zresztą do zagadnienia równowagi naszego bilansu handlowego. Przecież przemysł krajowy, jak każda inna wytwórczość w kraju, daje wyżywienie szerokim rzeszom robotniczym i pracownikom umysłowym. W towarze krajowym tkwi nietylko zarobek robotnika i pracodawcy, lecz dochody państwa z produkcji płynące i świadczenia socjalne.

Popieranie produkcji krajowej, to najlepsza asekuracja ogółu przeciw bezrobociu i jego przykrym następstwom. Robotnik polski nie przechodzi obojętnie przed sklepami i magazynami, naładowanemi obcym towarem, gdy jemu dokucza nędza, lub gdy go się skazuje na emigrację, na wysługiwanie obcym. Zresztą ludność nasza robocza nie ma już tej sposobności emigrowania, jak przed wojną, gdyż państwa, do których się nasza emigracja zwracała, dziś emigrację bardzo ograniczają. Dotyczy to zwłaszcza krajów, które same u siebie cierpią na brak zatrudnienia w przemyśle.

Do samych tylko Niemiec wychodziło na roboty sezonowe 400 tysięcy ludzi z granic b. Królestwa Kongresowego. Musimy się poza tem liczyć z faktem, że corocznie przybywa nam około 400

tysięcy nowych obywateli, t. j. tyle wynosi nadwyżka urodzin nad zgonami, których trzeba przecież wyżywić.

Walkę z niepotrzebnym importem musimy więc przeprowadzić w interesie ogólnym Polski. Tylko nad sposobami walki należy się gruntownie zastanowić.

Ponieważ Polska musi wymieniać swoje produkty z innemi krajami, ponieważ z temi krajami zawarła traktaty handlowe i zresztą potrzebuje również surowców i wielu fabrykatów zagranicznych, jasnem jest, że nie można bezkrytycznie walczyć przeciw każdemu towarowi obcemu. Nie można też od przeciętnego obywatela wymagać, aby wiedział, co w Polsce jest potrzebne, a co zbyteczne, są przecież surowce i półprodukty, które my w kraju przerabiamy i z powrotem eksportujemy.

Przestrzegać należy przeto kategorycznie przed metodami walki takiemi, jak napadanie sklepów i usuwanie przemocą obcych towarów. Toby nas mogło w oczach świata tylko zohydzić. Walkę natomiast przeprowadzić należy z samem naszem społeczeństwem, z jego zgubnym nałogiem chwalenia co obce, z jego obojętnością dla pracy polskiej, z jego nieświadomością co do zagadnień gospodarczych i nieobowiązkowością wobec własnego Państwa i Narodu. Kupiec nie będzie wtedy prowadził towarów obcych, gdy nie będzie miał klienteli, która się ich domaga. Niepotrzebny i zbędny towar zniknie z okien wystawnych, gdy go nikt kupować nie będzie. Domagać się należy z całą energją, aby obok towaru obcego na pierwszem miejscu wystawiano i propagowano towar polski. W umysłach nowego pokolenia zaszczepiać należy umiłowanie dla twórczości polskiej i rzeczy swojskich. Żądać należy w szkołach wprowadzenia w plany nauki szkolnej obowiązkowych lekcyj „O polskich sprawach gospodarczych i wytwórczości polskiej“.

Jeden z kapitalnych środków podniesienia produkcji krajowej i zwalczania wyrobu obcego, to oszczędność narodu. Szczupłe ramy tego referatu nie pozwalają mi na ten temat obszerniej mówić. Dość powiedzieć, że nasze wkłady w bankach, kasach i P. K. O., wynoszą zaledwie 15% tego, co przed wojną. A tylko oszczędności, płynące z banków i kas, dawają obrotowe kapitały życiu gospodarczemu. Budzenie zmysłu oszczędności w narodzie jest przeto naszym przednim obowiązkiem. Zniszczyła wprawdzie oszczędności narodu dewaluacja w latach 1922/3. To była przecież ofiara na ołtarzu Ojczyzny, bośmy temi pieniędzmi zapłacili koszty wojny z bolszewikami i zagospodarzenia się Państwa. I inne narody przeszły dewaluację, jak np. Niemcy i Francja. Ale tam zaufanie do ustabilizowanej waluty powróciło już dawno, oszczędności wzmagają się gwałtownie, i dziś już Francja należy do krajów, które wypożyczają pieniądze innym. U nas tempo oszczędności nie wzrasta w tym samym stopniu co gdzie indziej, gdyż brak właśnie zaufania do własnego pieniądza. Nawołujemy do oszczędności i znajdujemy posłuch w sferach średnich i maluczkich. Nasi

wielcy kapitaliści lokują jeszcze swoją gotówkę zagranicą, w Londynie, Paryżu, szwajcarskich i gdańskich bankach obcych. Na takie postępowanie nie można znaleźć dosyć słów potępienia.

Teraz omówimy krótko rolę kobiety w naszem gospodarstwie krajowem i rolę, jaką odegrać może w omówionej akcji. Rola ta nie jest tak małą, jakby się napozór wydawało. Najpierw dlatego, że rzeczywiście wielka część budżetu domowego przechodzi przez ręce kobiet. One decydują o potrzebach kuchni, spiżarni i garderoby. One dokonują wyboru między zagranicznemi wyrobami a swojskiemi, jak serami, sardynkami, budyniami, likworami, mydłami, perfumami, jedwabiami, futrami, i tysiącem innych rzeczy. One stykają się bezpośrednio z kupcem i od ich wyraźnych życzeń zależy wygląd naszych wystaw sklepowych. Do ich dziedziny należą tak poważne pozycje importu, jak futra, odzież, bielizna, obuwie, kosmetyki i pachnidła, galanterja, jedwabie i mnogość strojów, fatałaszków. One wystrajają nasze mieszkania i wyrzucać z nich mogą naleciałości obce, tak sprzeczne z kulturą swojską. W ich rękach leży wychowanie synów i córek na przyszłych obywateli kraju. Kto zaszczepia w dzieciach umiłowanie Ojczyzny, ten myśli też o kulturze i pracy polskiej, o umiłowaniu rzeczy swojskich.

Kto zaprawia dzieci zamłodu do pracy i oszczędności, ten będzie musiał im wytłumaczyć również znaczenie każdej pracy dla ogółu, z czego powstaje dobrobyt jednostki, i jak tenże związany jest z dobrobytem kraju.

Dzisiaj, gdy zadanie kobiety nie ogranicza się na sprawach kuchni, kościoła i dzieci, gdy kobiety wstępują w szeregi pracowników w fabrykach, kantorach, urzędach, gdy praca kobiet wielkie znaczenie odgrywa w zagadnieniach społecznych, kobieta ma prawo i obowiązek odezwania się w kwestjach gospodarczych tak powszedniego znaczenia, jak sprawa bilansu handlowego, ochrony przemysłu i wytwórczości polskiej, i pracy dostatecznej dla robotnic i robotników polskich.

Nasz stan gospodarczy nie jest bynajmniej tak złym, aby z tego powodu mieć jakie dalekowidzące obawy. Można go raczej nazwać pomyślnym, gdyż w tym roku przemysł i inne gałęzie gospodarcze zatrudnione były znakomicie. Bezrobocie zeszło prawie do zera. Zaznacza się przedewszystkiem postęp na wszystkich polach pracy, który pozwala mieć nadzieję, że i kwestję zwalczenia zbytniego importu załatwimy w przyszłości zwiększoną naszą produkcją.

Przestrzegać więc należy usilnie przed szerzeniem defetyzmu i paniki, której tak łatwo podlegają bezkrytyczne i nieuświadomione tłumy. W prasie, żyjącej z sensacji, spotykamy się z tłustemi nadrukami, jak: „Katastrofa waluty“, „Niebezpieczeństwo załamania się waluty“ i t. p., które jako szkodliwe napiętnować należy. Podrywają one bowiem zaufania zagranicy do nas i kapitału polskiego do angażowania się w produkcji polskiej. Kogo dzie-

sięcioletnia praca w odrodzonej Polsce nie przekonała o niespożytych siłach Narodu Polskiego, komu nie imponuje ogrom pracy i postępu, uderzający w oczy na każdym kroku, tego tylko o nieuctwo lub wyraźną złą wolę można posądzić.

Przeciwnie, wszystko, co nas otacza i co widzimy, napawać nas musi ufnością w własne siły, gdyż bez pomocy obcych daliśmy sobie radę w krytycznych momentach, których już kilka przechodziliśmy. I ta wiara i ufność w własne siły, pozwoli nam trzeźwo rozpatrzeć położenie gospodarcze w obecnej chwili i rozwiązać je spokojnie i stanowczo bez niepotrzebnych i niepoważnych lamentów.

Dr. A. Niesiołowski.

Jak uzdrowić Kasy Chorych?

Z wszystkich instytucyj społecznych, stworzonych przez ostatnie dziesięciolecia, jedną z najważniejszych, a może i najważniejszą jest Kasa Chorych. Bo czyż może być donioślejsze zadanie, jak zabezpieczenie zdrowia, tego największego z ziemskich skarbów, bez którego człowiek, zamiast być siłą twórczą, staje się ciężarem dla otoczenia, a życie jego jednem pasmem udręki? Jeżeli przytem chodzi o żywiciela rodziny, albo o matkę, na której barkach spoczywa cały porządek domu i opieka nad dziećmi — wtedy choroba jednej osoby staje się jakgdyby chorobą całej rodziny. A jeśli znowu dziecko choruje, to któż odważy ilość bólu stroskanych rodziców! Jakąż wreszcie szkodę ponosi nietylko rodzina, ale i całe społeczeństwo, gdy niepotrzebnie tracimy jednostki wartościowe jeszcze, w których wychowanie tyle już włożono kapitałów społecznych — a które nie spłaciły jeszcze całego długu wobec społeczeństwa i najbliższych. Ale nawet drobne stosunkowo niedomagania naszego organizmu, nie prowadzące do śmierci, zmniejszają naszą energję i powodują straty dla nas samych i społeczeństwa. Życie współczesne naogół nie sprzyja zachowaniu zdrowia; różne nałogi społeczne i niehigjeniczne warunki życia powodują coraz to nowe choroby i coraz więcej rodzi się dzieci słabych, zdawałoby się, że niezdolnych do życia. A jednak stwierdzamy, że im wyższa kultura, tem mniejsza jest stosunkowo śmiertelność. Pomimo, że medycyna popełnia nieraz tak liczne błędy, ogólny wynik jest coraz bardziej dodatni. Niegdyś lekarz był dostępny tylko dla zamożnych; biedny był skazany chyba na pomoc znachora. A jeżeli się zdobył na leczenie, to oznaczało to dla niego ruinę finansową. Dopiero wprowadzenie ubezpieczeń od choroby, które może niekoniecznie szczęśliwie nazwano Kasą Chorych, umożliwiło korzystanie z opieki lekarskiej szerokim masom pracującym. Choroba odtąd nie jest już po-

dwójnem nieszczęściem, sama ze siebie i ze względu na ruinę materjalną. Odpadł już ten drugi skutek, zwłaszcza odkąd się wprowadziło wsparcia w gotówce dla pozbawionych wskutek choroby zarobku. Ciężar ten został równomiernie rozłożony na wszystkich. W ten sposób zdrowi dopomagają chorym, a pracodawca musi przymusowo przyczyniać się do ubezpieczenia bytu swych pracowników. Ciężar rozłożony na wielu — nie jest już ani w części tak dotkliwy. A przytem, czyż solidarność taka wszystkich nie jest przejawem prawdziwie chrześcijańskiego ducha społecznego?

Sam pomysł Kasy Chorych jest więc jedną z największych zdobyczy społecznych. A jednak jest może więcej takich, którzy złorzeczą całej instytucji, niż tych, którzy ją chwalą. Jakżeż to być może? Złożył się na to cały szereg przyczyn; postaramy się pokrótce je omówić.

Nie będziemy tu krytykować samej ustawy. Są to kwestje zbyt złożone, by je można było publicznie dyskutować. Tylko fachowcy mogą rozstrzygać o szczegółach ustroju kasowego, uwzględniając wszystkie dotychczasowe doświadczenia. Trudno jest np. rozprawiać publicznie o tem, czy lepsze byłyby kasy wojewódzkie czy powiatowe, lub jakie mają być szczegółowe sposoby leczenia. Opinja publiczna może jednak wyrażać pewne ogólne życzenia i żądania, które będą wyrazem doświadczeń, poczynionych ze strony członków Kasy. Rozróżnić trzeba tu sprawy, podlegające ustawodawstwu państwowemu, i takie, które można załatwiać w obrębie poszczególnej Kasy przez jej organy ustawodawcze, to jest Radę. Ponieważ w okresie obecnym w całym prawie państwie odbywają się wybory do Rad Kasowych, więc pominiemy teraz zagadnienia związane z samą ustawą, i zastanowimy się nad temi niedomaganiami, z któremi walczyć można w ramach dzisiejszego ustroju w obrębie poszczególnych Kas.

Pierwsze wrażenie, które odnosi każdy stykający się bliżej z instytucją Kasy Chorych, zwłaszcza w wielkich miastach, to niezdrowy duch, który stamtąd bije. Każdy wyczuje odrazu, że tu nie gości chrześcijańska miłość bliźniego, że pracownicy tej instytucji, to nie samarytanie, którym myśl o cudzej niedoli przysłania troskę o własne dobro. Niema tu też tego spokoju ducha, tego wielkiego uciszenia wszelkich namiętności, które spotykamy w szpitalach, należących do klasztorów. Tu nie panuje myśl o służbie społecznej, wyrosła z miłości Boga i bliźnich, ale służba tu jest zawodem dla chleba. Chorzy są poto, by istniała Kasa, a z nią posady mniej lub więcej korzystne, a nie odwrotnie. To też traktuje się tych chorych nieraz jak natrętów, a nie jak bliźnich, potrzebujących pomocy, a zarazem członków, mających swoje prawa. Bo Kasa nie jest instytucją dobroczynną, udzie-

lającą wsparcia ubogim, ale organizacją samorządną, w której każdy ma określone prawa. Niemniej praca w tej instytucji jest zarazem pracą społeczną, która bez pewnego ciepłego, braterskiego stosunku do ludzi obyć się nie może. Oczywiście, że twierdzić nie możemy, że wszyscy pracownicy tej instytucji nie mają tego ducha społecznego... Ale w każdym razie duch ten nie panuje w naszych Kasach Chorych.

Przyczyny tego stanu rzeczy łatwo zrozumiemy, wnikając nieco głębiej w początki tej instytucji. W b. zaborze pruskim powstała ona już w r. 1883 — i z czasów tych pozostał chyba pewien duch pruskiej biurokracji, zimnej i bezdusznej. Ale w b. zaborze rosyjskim, a więc i w stolicy, która nadaje ton naszemu życiu, instytucja ta jest nowością. Kto uprzytomni sobie w pełni okres Moraczewskiego i późniejszych rządów partyjnych, kto wczuje się w ówczesną atmosferę powojennego rozprzężenia pojęć moralnych, gdy handel stanowiskami, protekcjonizm osobisty i partyjny łącznie z najohydniejszą demagogją poprostu walkę o władzę zamieniły w walkę o dostęp do żłobu — ten zrozumie łatwo, w jakiej to atmosferze rodziła się instytucja Kasy Chorych. Najwięcej brudu naniosła niewątpliwie P. P. S. Ona to stała u kolebki tej instytucji, i od początku starała się ją wykorzystać dla swoich czysto partyjnych celów. Socjalizmowi, jak w innych dziedzinach tak i tu nie chodziło tyle o dobro samej ludności, ile o stworzenie silnej podstawy finansowej dla swej roboty partyjnej. Socjalizm zresztą wcale nie pragnie tego, by robotnikowi było zbyt dobrze w obecnym ustroju, gdyż — coby się wtedy stało z hasłami rewolucyjnemi? To też od samego początku starano się Kasy tak urządzić, by z jednej strony członkowie zawsze mieli powód do niezadowolenia, a z drugiej, by sobie zapewnić monopol wpływów na tę instytucję. Z jednej strony partja starała się zrobić nienaruszalną twierdzę swych wpływów z Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, a z drugiej opanować wszystkie Rady — a zatem i zarządy Kas. Niechęć szerokich mas do tej instytucji, która swych pierwszych kroków nie stawiała w sposób szczęśliwy, bierność i brak zrozumienia ze strony inteligencji, i wreszcie umiejętne wyzyskanie braków celowo podtrzymywanych — umożliwiło osiągnięcie tego celu w olbrzymiej większości Kas. Oczywiście, że zabrano się przedewszystkiem do obsadzania Kas swoimi ludźmi. Od dyrektora do woźnego mógł się utrzymać jedynie członek partji wzgl. związków klasowych. Innych rugowało się pod pierwszym, nadarzającym się pretekstem — a nieraz może i bez powodu. Wiele stanowisk otrzymali Żydzi kosztem Polaków. Potrącanie składek partyjnych przy wypłacaniu pensji stało się zupełnie oczywistą zasadą. Gdy jakiś członek Partji nie miał posady, albo miał lichą, wtedy mówiło się „naco mamy Kasę Chorych?" I odrazu posada

była. Jeśli nie można było wysadzić człowieka innych przekonań, tworzyło się nowe posady, chociażby zupełnie zbyteczne. Woźni kasowi roznosili zaproszenia na zebrania partyjne; działo się to nawet w Poznaniu i to bardzo niedawno jeszcze. Najgorszą rzeczą były jednak k r a d z i e ż e i n a d u ż y c i a oraz ł a p o w n i c t w o. W Warszawie założono np. Kooperatywę pracowników kasowych, która, mimo że miała do dyspozycji auta i inne środki Kasy, a zatem idealne wprost warunki, wkrótce zbankrutowała. Została ona poprostu rozkradziona. Podobnych skandali jak np. zakupywanie smakołyków na konto Kasy, wybieranie nienależnych świadczeń było na porządku dziennem, i zdarza się dziś jeszcze, choć w nieco już mniejszych rozmiarach. Przodują w tem wszystkiem socjaliści. Dlaczego? Niema czemu się dziwić! Doktryna, głosząca walkę o byt, jako zasadnicze prawo życia, uważająca religję za „opjum dla mas", a moralność za wymysł burżuazji dla trzymania w karbach wyzyskiwanego proletarjatu — doktryna taka nie może pozostać bez wpływu na postępowanie swych wyznawców. Dziwić się raczej należy, że wśród ludzi, uważających etykę i religję za „przesądy burżuazyjne" — jeszcze się wogóle zdarzają ludzie uczciwi. Człowiek jest czasem lepszy, niż jego zasady; chrześcijańskie odczucie moralne, zwłaszcza, gdy zostało wszczepione za młodu, trwa nieraz dłużej niż sama wiara. Ale w końcu i ono zniknąć musi. Człowiek zrozumie następstwa, wynikające z wyznawanego przez siebie poglądu. To też nie należy ludzi tak potępiać, jak sam system. Niemniej trzeba ich usunąć, jako szkodników społecznych. To jest pierwszy warunek uzdrowienia „chorych" Kas.

Leczenie i opieka nad chorymi — oto cele zasadnicze Kas Chorych, — a nie środki do zamaskowania innych zupełnie zamiarów. Oczywiście, że nie można jednego partyjnictwa zastąpić przez inne. Kasa nie może być ostoją żadnego stronnictwa. Świadomość konieczności takiego stanu rzeczy przenikła już do szerszych warstw. Przejawem tego jest powstanie w Poznaniu „Narodowego Zjednoczenia Wyborczego", które objęło wszystkie ugrupowania umiarkowane, oprócz pewnej grupy kupieckiej, która jeszcze nie zrozumiała, o co tu chodziło. Współdziałanie różnych ugrupowań o odmiennym zabarwieniu partyjnem, w ramach wspólnego komitetu, a później klubu — to nietylko warunek zwycięstwa i szkoła przezwyciężania interesów partyjnych dla większego, wspólnego celu, lecz to zarazem i najlepsza gwarancja, że w razie zwycięstwa nowi władcy Kasy nie będą tak samo rządzić na swoje konto — jak ich przeciwnicy. Różnorodny skład — to zawsze najlepsze zapewnienie objektywnej polityki i wzajemnej kontroli. Niema jej nigdy tam, gdzie partyjnictwo przysłania wszystkie inne względy — i o ocenie człowieka nie decyduje

pytanie o jego wartość i kwalifikację, ale o jego przynależność partyjną. Prostem już tylko następstwem takich zasad jest to, że „swojego“ ratuje się zawsze, chociażby był szubrawcem. Bo tego wymaga solidarność partyjna. Czas, by z taką solidarnością zakończyć.

Jakie są skutki rządów partyjnych dla samych ubezpieczonych? Ilustruje je najlepiej olbrzymi przerost kosztów admnistracyjnych, tem większy, im bardziej Kasa była nadużywana przez czynniki partyjne. Gdy koszta administracyjne, personalne i rzeczowe wynosiły przeciętnie w r. 1926 (nowszych cyfr nie opublikowano jeszcze) na jednego członka w Warszawie 19,38 zł, to w Poznaniu 3,87 zł. W przeliczeniu na składki wypada ogółem na administrację w Warszawie 12,7% składek, a Poznaniu 6,2%.

Czy jednak finanse Kas są tak świetne, że mogą one więcej wydawać dla swoich pracowników? Otóż możemy stwierdzić na podstawie sprawozdań, że niedobór w Kasach stał się prawie regułą. Stąd muszą władze nakazywać ograniczenia świadczeń, stąd przedewszystkiem zakazuje się lekarzom stosowanie kosztowniejszych lekarstw, narzucając im bezwartościowe ,ale tanie. Poprostu niema pieniędzy na leczenie, ale są na niepotrzebne wydatki administracyjne, np. dwa samochody osobowe dla dyrekcji. Jest to jednak zupełnie uzasadnione postawienie sprawy, skoro istotnym celem Kasy jest nie leczenie chorych, ale odszkodowanie za usługi dla działaczy partyjnych, ich „chleb dobrze zasłużonych“. Ale nie koniec na tem. Są i pieniądze na różne inwestycje, nieraz bynajmniej nie pilne — niema tylko na cel najważniejszy. Z takiem stanem sprawy trzeba skończyć. Na leczenie, nawet kosztowne, jeśli koniecznie trzeba, środki wystarczyć muszą. Dopiero po załatwieniu rzeczy koniecznych można myśleć o tych, które są tylko pożyteczne lub przyjemne. Budżet nie może zgóry oznaczać, ilu członkom wolno chorować i na jakie choroby. Urzędnik nie może decydować o przyznaniu lekarstwa, tylko lekarz. Inna rzecz, że z powodu zdarzających się nadużyć konieczną jest pewna kontrola. Niemcy stosowali ją w ten sposób, że prowadzono spis lekarzy, i tych, którzy zbyt hojnie szafowali zwolnieniami od pracy i kosztownemi lekarstwami, poprostu skreślano z listy lekarzy kasowych. Niekoniecznie może trzebaby wskrzeszać ten sposób, choć jest wiele lepszy od dzisiejszego systemu biurokratycznych ogarniczeń; sprawy te mógłby z pewnością z powodzeniem regulować sam Związek Lekarzy, który nieraz już pokazał, że potrafi sam ukrócać nadużycia.

Z tą sprawą łączy się ściśle kwestja znienawidzonych powszechnie komisyj kontrolnych. Ich wprowadzenie było spowodowane tem, że często zdarzały się wypadki sy-

mulacji, a lekarze nieraz zbyt hojnie szafowali zwolnieniem od pracy, współzawodnicząc w ten sposób o popularność wśród pacjentów. Z drugiej strony jednak takie badanie komisyjne jest zwykle bardzo powierzchowne i zdarzały się na tem tle przykre wypadki. To też sądzimy, że wystarczyć powinna lotna kontrola, na wyrywanego, albo w wypadkach wątpliwych. Zwłaszcza, że jak twierdzono, komisje więcej kosztują kasę, niżby kosztować mogły jakieś możliwe nadużycia przez symulację chorób[1]). Oczywiście, że sam związek lekarzy mógłby się bardzo przyczynić do tego, by komisje te stały się zbytecznemi. W tym kierunku należy pracować.

Najwięcej chyba skarżą się członkowie Kas na n i e o d p o w i e d n i e t r a k t o w a n i e z e s t r o n y l e k a r z y. Przytaczamy tu taki np. charakterystyczny fakt: pewna pani, dobrze ubrana, poszła do lekarza po poradę. Lekarz badał ją długo i gruntownie i wydał wreszcie swe orzecznie. Wtedy pani owa wyciągnęła kartę porady z Kasy Chorych. Lekarz ów wypadł z równowagi na widok karty: „Czemu Pani odrazu nie powiedziała, że Pani jest z Kasy... ja Panią tak gruntownie badałem"... „Ach tak, odrzekła owa Pani, to pan kasowych chorych mniej gruntownie bada?" Oczywiście, że byłoby krzywdą uogólniać taki fakt, i powiedzieć, że wszyscy lekarze inaczej traktują chorych z Kasy, niż prywatnych pacjentów. Z pewnością nie czyni tak większość z nich. W każdym razie jednak fakty takie zdarzają się dosyć często. Oczywiście, że każdy oburzy się o takie traktowanie kasowych pacjentów. Niema wątpliwości, że nie jest to szlachetne postawienie sprawy. Ale wniknijmy głębiej w tę kwestję. My wymagamy, by lekarz patrzał tylko na chorobę, a nie na człowieka, i myślał jedynie o swym obowiązku ulżenia bliźniemu w jego niedoli. I z tego stanowiska winien on wszystkich równo traktować, a nawet wykazywać szczególne współczucie dla biednych. Tak postępowałby niewątpliwie człowiek, przejęty do głębi duchem Chrystusowym. Ale lekarze dzisiejsi są tak samo zwykłymi ludźmi, jak wszyscy inni. Przytem ciągłe obcowanie z chorymi niewątpliwie przytępia wrażliwość na nędzę ludzką, bo człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego. I dobrze, że tak jest, bo lekarz, zbyt silnie przejmujący się chorobą każdego pacjenta, rychło wyczerpałby się zupełnie. Niestety to przytępienie wrażliwości nieraz postępuje zbyt szybko, i lekarz zapomina o wzniosłości swego zawodu, przestaje być samarytaninem, a staje się groszorobem, jak większość innych ludzi. I z tego stanowiska oczy-

---

[1]) Zwłaszcza, że w oficjalnym organie Kas, „Ochronie Społecznej" z września 1928 (str. 164) jeden z dyrektorów chwali się tem publicznie, że patrzał przez palce na symulację ludzi, którzy utracili pracę. Pocóż więc w takim razie cały kosztowny aparat komisyjny?

wiście ocenia on inaczej pacjenta, który mu zapłaci wysoką taksę, niż takiego, którego leczy za niską opłatą. Przytem oczywiście i lekarz chce żyć i zdobyć sobie pewien dobrobyt. Żeby więc jak najwięcej zarobić przy tych niskich taksach kasowych, stara się on jaknajprędzej chorych załatwić, by ilością udzielonych porad nadrobić stratę wysokich honorarjów.

Jak można zaradzić takiemu stanowi rzeczy? Oczywiście, że lekarz powinien być opłacany w sposób przyzwoity, nie wygórowany, ale odpowiednio do ilości wiedzy, której od niego wymagamy, i wielkiej odpowiedzialności, którą ponosi. Stosunki lekarzy z Kasą winny być poprawne. Kasa winna zrozumieć, że lekarz to nie urzędnik, podwładny pana dyrektora, którego można zgóry traktować. Lekarzowi należy się szacunek za jego trud i wiedzę. Wtedy nie będzie on też patrzał na Kasę, jako na jakiś okropny wymysł i pogodzi się z tem, że coraz mniej będzie prywatnych pacjentów i czasy zbyt łatwych zarobków już się skończyły, pewno, że niepowrotnie. Przyznając stanowi lekarskiemu należne mu prawa, nie możemy jednak zaprzeczyć, że słusznem jest pewne wyrównanie dochodów w stosunku do zarobków innych zawodów o podobnem wykształceniu. W miarę jak ogólne wyrobienie ducha społecznego u wszystkich warstw będzie postępować, i lekarze, którzy przecież pod tym względem nieraz przodowali innym — wspomnijmy choćby Karola Marcinkowskiego — dostosują się do wymagań nowych czasów i nie będą już z lekceważniem patrzeć na kasowych pacjentów.

Trudniejszą jest sprawa organizacji lecznictwa. Obok systemu lecznictwa prywatnego wprowadza się obecnie coraz częściej tak zwane ambulatorja czyli przychodnie, w których urzędują zakontraktowani przez kasę lekarze. W b. zaborze rosyjskim od początku wprowadzono ten system, gdy w b. zab. niemieckim zachowała się jeszcze zasada wolnego wyboru lekarza, choć i tu zaczyna się ją już przełamywać, np. przez wprowadzenie w Poznaniu ambulatorjum dentystycznego. Trzeba przyznać, że zasada ambulatoryjna ma swoje dobre strony: każdy chory ma tu swoja kartę, na którą zapisuje się dawne choroby; chorego przekazuje się odrazu specjaliście, i w ten sposób znika typ lekarza od wszystkich chorób. Pożądanym jest też może nadzór starszego lekarza nad młodymi, i praktyka tych młodszych lekarzy pod kierownictwem doświadczonych specjalistów. Ale wszystkie te korzyści nie równoważą w pełni niebezpieczeństwa, które zawsze płynąć będzie z wykluczenia wszelkiej konkurencji, tej naturalnej kontroli społecznej, oraz bardziej osobistego stosunku lekarzy do swych pacjentów, opartego na zaufaniu i bliższej znajomości. Monopole nigdy nie działają dobrze — a leczenie wyłącznie w ambulatorjach — to rodzaj monopolu. Gdyby ludzie

byli idealni — i zawsze z pełnym nakładem energji spełniali swój obowiązek — dla samego obowiązku — wtedy system monopolowy byłby idealny. Niestety natura ludzka jest słaba — i człowiek, nie mający stałego bodźca np. w formie konkurencji, rychło zacznie mniej sumiennie traktować swe obowiązki, zwłaszcza, gdy miną pierwsze lata zapału i idealizmu. Nie starczy tu ani ambicja ani kontrola — przy systemie ambulatoryjnym zawsze będzie się chorych traktować szablonowo i bez nadwyrężania się i nieraz nazbyt „prosto z mostu"; w doborze sił też aż nazbyt często będzie chodziło raczej o tanią niż dobrą siłę. Toć chory nie może się obrazić ani stracić zaufania i pójść do kogoś innego — słowem — nie trzeba się z nim liczyć. Częściowo można jednak system ambulatoryjny pogodzić z konkurencją, wprowadzając w miarę możności wolny wybór w obrębie ambulatorjum.

Wielkim niedomaganiem Kasy jest c h o r o b a b i u r o k r a c j i. System, wymagający, by chory nieraz godzinami czekał na kartę porady, jest stanowczo chybiony. Karty te, których jedynym celem jest kontrola nad przynależnością chorego do Kasy, możnaby zastąpić stałemi legitymacjami, których przedłużenie mogłoby się np. łączyć z wpłacaniem składki. Taka książeczka, oprócz przepisów, ważnych dla chorego, powinna zawierać miejsce dla wypisywania przez lekarza t. j. określenia choroby, tak zwanej diagnozy, oczywiście w języku lekarskim, oraz ew. przekazywania bezpośrednio do innego lekarza, np. specjalisty. Że wskutek takich reform niejedna siła biurowa w Kasie stałaby się zbyteczną — na tem z pewnością nie straciłaby instytucja, choć z punktu widzenia partyjnego byłoby to oczywiście nieszczęściem. Ale będziemy się starać o sprowadzenie tego „nieszczęścia" — jaknajrychlej. Zwłaszcza, że redukcja jest zawsze sposobnością do pozbycia się takich pracowników, których jedyną kwalifikacją stanowią znajomości osobiste lub przynależność partyjna. Znikną w ten sposób tacy funkcjonarjusze, którzy uważali, że Kasa jest dla nich, a nie oni dla Kasy.

Wzmocnić musi się czynnik k o n t r o l i s p o ł e c z n e j przez częstsze zwoływanie Rady, która dotąd przeważnie była jedynie maszyną do wybierania zarządu i zatwierdzania bilansu. A kluby radzieckie winny utrzymywać stałą łączność z wyborcami, ażeby pośredniczyć w przeprowadzeniu słusznych żądań, a z drugiej strony stale informować swych mocodawców o rozwoju instytucji w sposób bardziej istotny, niż opisują oficjalne sprawozdania, których się przytem wcale nie wypuszcza poza samą Radę.

Jeden jeszcze na koniec postulat, tymrazem zgodny z dążeniami Urzędu ubezpieczeń, wartemi gorącego poparcia. Chodzi o to, że 2 proc. wydatków winno iść na z a p o b i e g a n i e chorobom. Jest to aż nazbyt słuszne żądanie. I Ka-

sa dobrze na tem wyjdzie, jeśli mniej będzie chorób — i ubezpieczeni. A dużo można zrobić pod tym względem, bo ogromna, może i większa część chorób — to następstwa nałogów i niehigjenicznego trybu życia. Pewno, że nie na wszystkie warunki Kasa może wpłynąć. Nie usunie ona np. nędzy mieszkaniowej. Ale ma ona szerokie możliwości w zwalczaniu alkoholizmu, tej największej klęski społecznej, i gruźlicy, niemniej groźnej, i wielu innych czynników chorobotwórczych. Nigdy jednak Kasa nie może stać się tem, czem pragnęliby ją zrobić socjaliści, protektorką ohydnych praktyk spędzania płodu.

W Ameryce ginie w ten sposób rocznie dwa miljony niezrodzonych jeszcze dzieci, we Francji pół miljona. I do nas to zło już dociera w coraz szybszem tempie. Ze stanowiska chrześcijańskiego jest to zbrodnią, ze stanowiska narodowego — samobójstwem. To samo należy powiedzieć o dostarczaniu środków przeciw zapłodnieniu, które socjaliści pragną urzędowo przez Kasy propagować. Wysuwanie zasad chrześcijańskich i narodowych przy walce o uzdrowienie Kas — nie jest więc bynajmniej nadużywanie świętych haseł. I tu toczy się walka o zagadnienia, głęboko sięgające do podstaw naszego życia.

Czas, by uleczyć już „chore" Kasy od zgnilizny czerwonego partyjnictwa. Doniosła ta instytucja winna stać się celem sama dla siebie, a nie „dojną krową" dla różnych prowodyrów politycznych. Kasa chorych — to nie żłób, ale służba społeczna, której przyświecać winien zawsze duch Chrystusowej miłości bliźniego — duch Samarytanina.

Francuska ustawa mieszkaniowa.

Klęska mieszkaniowa dotknęła także Francję, jakkolwiek rozmiary tej klęski pozostają daleko w tyle poza stosunkami w Polsce. Walkę z tą klęską podjęła obecnie Francja w bardzo szeroko zakrojonej akcji, do której daje prawne podstawy ustawa z 13 lipca r. b. Ustawa ta przewiduje pomoc państwową na budowę dwóch kategoryj mieszkań: tanich i średnich, oraz uwzględnia w pewnej mierze potrzeby wsi.

Tanich mieszkań ma aż do końca 1933 r. według intencji ustawy powstać 200 000. Państwo udzieli na ten cel pomocy finansowej w dwojakiej formie: pożyczek i subwencyj bezzwrotnych. Pożyczka państwowa wynosi 50% kosztów budowy przy oprocentowaniu w wysokości 2%. Na uzupełnienie tej pomocy mogą gminy i departamenty oraz specjalne organizacje, uznane przez państwo, zaciągać pożyczki, przy których wynoszącą ponad 2% część procentów bierze państwo na siebie. Subwencyj bezzwrotnych udziela państwo tylko rodzinom, posiadającym przynajmniej 3 dzieci poniżej 13 lat, oraz inwalidom wojennym i pracy, a wynoszą one od 5 000 — 15 000 fr. Chcący korzystać z pomocy państwowej muszą posiadać własny kapitał w wysokości 10—20% kosztów budowy, rodziny jednak o przynajmniej 2 dzieciach, wdowy wojenne, posiadające dzieci, inwalidzi wojenni i pracy nie potrzebują wnosić żadnych własnych kapitałów. Ustawa popiera poza tem budowę mieszkań na indywidualną własność, zastrzegając subwencje państwowe tylko dla tych, którzy budują na własny rachunek, lub dla tych organizacyj, które wybudowane mieszkania odstępują ich wierzycielom przynajmniej w przeciągn 2 lat na własność.

Średnich zaś nowych mieszkań ma powstać 60 000 aż do końca 1933. W tym celu otrzymują budujący, którzy się wykażą własnym kapitałem w wysokości 20% kosztów budowy, od państwa pożyczkę w wysokości 20% tych kosztów po 4%, co do reszty zaś mogą departamenty i gminy objąć gwarancję, opłacając na procenty i amortyzacyj do 3% kapitału pożyczonego.

Nowe mieszkania będą cieszyły się całym szeregiem ulg pod względem opłat fiskalnych, n. p. zwolnieniem przez 15 lat od podatku gruntowego, obniżeniem o połowę opłat aljenacyjnych i zwol-

nieniem od cła materjału budowlanego, dostarczonego przez Niemcy tytułem odszkodowania.

Na budowę takich mieszkań ma rocznie iść z funduszów publicznych 1 400 000 000 fr. przyczem udział państwa ma wynosić w r. 1929 840 000 000 fr., w następnych latach zaś od 350 000 000 wzwyż, zależnie od funduszów. Wykonanie programu budowy średnich mieszkań będzie wymagało rocznie 840 000 000 fr., z czego w pierwszym roku da państwo 300 000 000 fr. a w następnych latach po 150 000 000 fr.

Międzynarodowy Kongres Chrześcijańskich Związków Zawodowych.

W dniach 25—28 września r. b. obradował w Monachjum IV. Międzynarodowy Kongres Chrześcijańskich Związków Zawodowych przy udziale 261 przedstawicieli z Belgji, Francji, Niemiec, Austrji, Holandji, Węgier, Czechosłowacji, Jugosławji i Hiszpanji. Uczestniczył w nim także i przemawiał dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy A. Thomas. Sprawozdanie sekretarza jeneralnego Międzynarodowej Organizacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych Serrarensa wykazało, że w skład tej Organizacji wchodzi około 2 100 000 członków, nie licząc w tem członków chrześcijańskich związków zawodowych w Polsce, Litwie, Łotwie, Meksyku i Kanadzie, które jeszcze do niej formalnie się nie przyłączyły. Obrady Kongresu toczyły się głównie około spraw koncentracji przemysłowej i racjonalizacji; omawiano poza tem kwestje organizacyj kobiecych i młodzieży. Uchwalono także stworzyć Radę Centralną, do której wchodzić mają przynajmniej po jednym delegacie każdej narodowej centrali zawodowej i po jednym przedstawicielu międzynarodowych związków poszczególnych zawodów. Rada ta ma się zbierać przynajmniej raz w roku. Prezesem zaś Międzynarodowej Organizacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych został wybrany Otte (Niemcy), wiceprezesem Zirnheld (Francja) i Pauwels (Belgja), sekretarjat jeneralny zatrzymał Serrarens (Holandja).

Kongres Katolickiej Unji Badań Międzynarodowych w Warszawie.

Idee, przyświecające Lidze Narodów, znalazły także swój wyraz na gruncie katolickim w osobnej międzynarodowej organizacji, działającej pod nazwą Katolickiej Unji Badań Międzynarodowych. Założył ją w r. 1920 Szwajcar baron de Montenach, wyznaczając jej jako cel badanie zagadnień międzynarodowych w świetle zasad katolickich i pracę nad urzeczywistnieniem tych zasad na terenie Ligi Narodów. Obecnie stoi na czele tej Unji p. G. de Reynold, profesor uniwersytetu berneńskiego. W roku bieżącym zwołano Kongres Unji na 1 — 6 października do Warszawy. W Kongresie tym wzięli udział delegaci Polski, Anglji, Austrji, Belgji, Czechosłowacji, Jugosławji, Niemiec i Szwajcarji. Pierwszą część

Kongresu wypełniły sprawozdania dyskusyjne z międzynarodowej konferencji charytatywnej w Bazylei Międzynarodowej „Quinzaine Sociale" w Paryżu i działalności Katolickiego Międzynarodowego Instytutu Kinematograficznego. Druga część obrad była poświęcona sprawom bezrobocia jako problemu społeczno-pedagogicznego dla katolików, zagadnienia mieszkaniowego, stosunku katolików do Międzynarodowego Biura Pracy. Pozatem odbywały posiedzenia różne stałe Komisje Unji, jak Komisja współpracy intelektualnej, Komisja mniejszościowa i Komitet Międzynarodowy.

Z uchwał VIII Krajowej Konferencji Kobiet P. P. S.

Coraz ruchliwszą działalność rozwijają nasi socjaliści wśród kobiet. Akcja ta robi wielkie postępy, zdobywając dla idei socjalistycznej już poważną liczbę kobiet. Należy więc śledzić z wielką bacznością cały ten ruch, bo przedstawia on poważne niebezpieczeństwo; wszak w kobiecie widział dotąd socjalizm jedną z największych zapór na drodze swego rozwoju, a zdaje się, że ta zapora straciła już obecnie wiele na swej odporności. Jakie zaś idee i tradycje ożywiają socjalistyczny ruch kobiecy w Polsce, o tem dawają nam jasny pogląd uchwały tegorocznej (VIII.) Krajowej Konferencji Kobiet P. P. S. Przytaczamy z tych uchwał najznamienitsze:

1. VIII. Krajowa Konferencja Kobiet P. P. S. uchwala dążyć wytrwale i konsekwentnie do podniesienia poziomu etycznego wśród członków Partji w przekonaniu, że praca taka wzmocni spoistość naszych szeregów, pogłębi ideowość zastępów socjalistycznych, wytępi karjerowiczostwo i małostkowe ambicje, nauczy ludzi poświęcenia dla idei. W tym celu Konferencja Kobiet uchwala: 1. przestrzegać zasad etycznych w życiu partyjnem; 2. bezwzględnie tępić alkoholizm, intrygi i karjerowiczostwo; 3. brać czynny udział w zarządach pokrewnych nam organizacyj, jak to związki zawodowe, ruch spółdzielczy, Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, a zwłaszcza młodzieży robotniczej, w celu wywierania wpływu moralnego; 4. zwracać uwagę, by do rąk dzieci i młodzieży nie dostawały się pisma brukowe, które dla sensacji szerzą niemoralność; 5. Konferencja uznaje za konieczne uświadamianie szerokich mas kobiecych o obłudnem i szkodliwem stanowisku kleru, który, stając na usługach kapitalizmu, przyczynia się do rozbicia rodziny robotniczej.

2. VIII. Ogólnokrajowa Konferencja Kobiet P. P. S. w sprawie opieki społecznej nad dziećmi przestępczemi uchwala następujące postulaty: 1. izby zatrzymania dla nieletnich przestępców; 2. specjalna policja kobieca dla opieki nad małoletniemi na dworcach, na ulicach i w lokalach publicznych; 3 Każde dziecko przestępne podlega badaniu lekarza psychjatry; 4 sędziami nieletnich winny być przedewszystkiem kobiety; kierownikami zakładów poprawczych, jak rownież i sędziami winny być osoby ze specjalnem

do tego zawodu przygotowaniem; 6. opiekunów i opiekunki społeczne wyznaczają instytucje społeczne; 7. sądy dla nieletnich, obowiązujące na całem terytorjum Państwa Polskiego; 8. rozszerzenie władzy sądów dla nieletnich na wszystkie dzieci nieszczęśliwe, katowane, moralnie zaniedbane; 9. nadzór nad instytucjami poprawczemi dla nieletnich przestępców Ministerstwa Sprawiedliwości w ścisłem porozumieniu z Ministerstwem Pracy i Opieki Społecznej.

3 Konferencja poleca towarzyszkom, oprócz organizowania wydziałów partyjnych i sekcyj zawodowych, tworzenie w miarę możności towarzystw kob ecych, opartych na statutach o charakterze oświatowym, kuturalnym, samopomocy, opieki społecznej, jako to kluby kobiet pracujących, robotnicze opieki społecznej, świetlice, bibljoteki, czyteln e i t. p.

Mimo wszystkie zastrzeżenia, jakie można mieć do socjalistycznego ruchu kobiecego, trzeba przyznać, że n ektóre z tych uchwał, zwłaszcza pod nr. 2, św adczą o poważnej akcji naszych polskich socjalistek w dziedzinie społecznej; mogłyby być one przykładem niejednym naszym katolickim organizacjom kobiecym.

DZIAŁ RECENZYJNY.

System wychowawczy M Darowskiej. Radom, 1928. Druk. Z. K. Trzebińskiego Zebrał i zestawił X. Józef Rokoszny, b. Wizytator Szkół w Minist. W. R i O. P.

Ukazała się w druku ciekawa książka pod powyższym tytułem, traktująca o systemie wychowawczym, stworzonym przez M. Darowską i stosowanym z wielkim pietyzmem w szkołach Zgromadzenia SS Niepokalanek. Z ciekawością i podziwem dla M Darowskiej czytelnik zaznajamia się z systemem wychowania, dziwnie głęboko ujętym, dostosowanym do duszy polskich dzieci, uwzględniającym wiele z postulatów najnowszej pedagogiki, raczej intuicyjnie wyczuwanych, niż opartych na specjalnych studjach pedagogicznych, których M. Darowska nie przeprowadzała. Umysł światły, wnikający w potrzeby polskiej młodzieży, i wielkie serce, miłujące Naród, nadaje temu systemowi specjalny charakter. Pozostawiając pedagogom ocenę systemu M Darowskiej z punktu widzenia pedagogicznego, chcemy zwrócić uwagę na interesujący nas bliżej wzgląd społeczny. Ważną jest rzeczą dla życia odpowiednie przygotowanie przez wychowanie społeczne, które młodzież powinna wynieść ze szkoły. Dawno na to zwracano uwagę, że szkoła ma nietylko uczyć, ale i wychowywać, przygotowując do praktycznego życia w społeczeństwie. By temu zaradzić, wprowadza się samorządy szkolne, samopomoc koleżeńską i t. d W systemie M Darowskiej tych instytucji nie spotykamy Nie dlatego by uznawała je za zbędne, ale dla tej prostej racji, że całe życie szkolne bez form organizacyjnych jest tak urządzone, ze wszystkie te postulaty, stanowiąc część integralną wychowania, zostają uwzględnione. Słowność braterstwo koleżeńskie, odpowiedzialność za czyny i wysokie poczucie odpowiedzialności: „jak powinnam — to zrobię, choćby się góry waliły" — oto zasady wychowania nie bez znaczenia dla życia społecznego. Czy system ten spełnia swoje zadanie? Po odpowiedź odsyłamy czytelników do drugiej części książki, zawierającej listy samych wychowanek, referaty głoszone na zjazdach i głosy z pośród społeczeństwa. Z nich widać, jak głęboko w duszę zapadły te ideały społeczne i jak pobudzają do działania, szczególniej te wychowanki, które, obejmując stanowiska nauczycielek ludowych, z ludem się stykają, z tym szerokim terenem akcji społecznej.

Śmiało można twierdzić, że taki system wychowania może wydać, zresztą już wydaje, wiele katolickich działaczy na niwie społecznej.

W.

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

H Fuss: Zapobieganie bezrobociu i stabilizacja życia gospoarczego Warszawa, 1928, str. 39.

K. Kornilowicz. Wczasy młodzieży pracującej. Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1927, str. 7.

M. Kuropatwińska: Ogródki działkowe a kultura miast. - Instytut Gospodarstwa Społecznego. Warszawa 1928, str. 96.

Opieka na macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą w Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa 1928, str. 451.

Praca dzieci i młodocianych w Polsce. Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1928, str. 88.

Sprawozdanie z działalności Funduszu Bezrobocia w r. 1927. Warszawa 1928.

Dr. M. Szawleski: Polska na tle gospodarki światowej. Prace Biura Ekonomicznego Banku Polskiego, tom 3. - Warszawa 1928, str. 432 i 2 nl.

W. Sztetnerowa i Błaszczykowa: Młodzież robotnicza w Australji. Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1928

T. Toeplitz: Znaczenie społecznego budownictwa mieszkaniowego Warszawa 1928, str. 29.

L'apostalat moderne de la jeune fille, Bibliothèqe - permanence des cercles d'études, Lyon, 1928 str. 24.

C. Brossier: La Papanté et la societé moderne Editions Publiroi, Marseille

E. Durkheim: Socialisme. Sa définition, ses débuts, la doctrime saintsimonienne. Alcan, Paris 1928, str. XI. i 342.

R. de Galard — Béarn: L'apostolat dans la vie ordinaire. Téqui, Paris, 1928.

P Giloteaux: Patriotisme et internationalisme. Téqui, Paris.

P. Guitton: Léon Harmel 2 t. Editions Spes, Paris 1928.

O Lavalette: Ozanam et la question sociale. Chronique Sociale de France, Lyon.

A. Lemmet: L'élite et le devoir catholique. Fréres Auband, Avignon.

P. Meline: Morale familiale. Blond et Gay, Paris 1928.

Praktischer Arbeitsplan für ein modernes Laienapostalat Johannisverlag, Leutesdorf a. Rhein, str. 48.

Dr. Karl Brinkmann: Wirtschafts- und Sozialgeschichte. R. Oldebourg, München 1927, str. 170.

Lucia Doxie: Ein Lebensbuch für junge Mädchen Herder, Freiburg i Br. str. 242.

P. Elpidius: Die schöne Zeit der jungen Liebe. Ausgabe für Mädchen. Butzon und Bercker, Kevelaer, str. 40.

J. Gickler: Wir Katholiken und der Wohnungsbau. Verband Wohnungsbau M. Gladbach, str. 20.

Dr. Fr. Giese: Handwörterbuch der Arbeitswissenschaft. Carl Murhold, Verlagsbuchhandlung, Halle 1928

Dr. W. Gurian: Die politischen und sozialen Ideen des französichen Katholizismus. Volksverein — Verlag, München — Gladbach 1928 str. 330.

O. Hittenchwiller: Selbsterziehung. Rauch. Insbruck, str. 141.

Dr. Fr. Keller: Jahrbuch der Caritaswissenschaft. Institut für Caritaswissenschaft, Freiburg i. Br. 1928.

Die Lebenswelt der Jugend der Gegenwart. Reichsausschuss der deutschen Jugendverbände, Berlin 1928, str. 118.

Leipart — Erdmann: Arbeiterbildung und Volksbildung. Verlagsgesellschaft des Allgmeinen Deutschen Gewerkschaftsbundes, Berlin

B. Letterhaus und Fr. Röhr: Grössenordnungen im Volk und Wirtschaft. Berlin — Wilmersdorf, 1928, str. 527.

Dr. J. Messner: Soziale Frage und soziale Ordnung. „Neues Reich" — Bücherei, Wien.

Dr. J. Messner: Sozialökonomik und Sozialethik. Studie zur Grundlegung einer systematischen Wirtschaftsordnung. F. Schöningh, Paderborn.

H. Osten: Die Arbeitsfreudigkeit im Zusammenhang mit der geschichtlichen Entwiklung der sozialen Fragen und den sozial-pädagogischen Fragen der Gegenwart. Berlin 1927, str. 110.

Al. Salomon: Leitfaden der Wohlfahrtspflege. B. G. Teubner, Leipzig, Berlin 1928, str. VIII i 196.

Dr. E. Schneider: Der Landarbeiter — Wohnungsbau. Verband Wohnungsbau, M. Gladbach.

Dr. Schwer: Katholische Gesellschaftslehre. F. Schöningh, Paderborn, 1928, str. 300.

Dr. O. Spann: Die Haupttheorien der Volkswirtschaftslehre. Quelle und Meyer. Leipzig, str. 237.

Steffes: Industriearbeiter und Seelsorge. Westdeutsche Arbeiterzeitung, München, Gladbach.

H. Stöhr: Die Wohlfahrtsgesetzgebung in den ausserdeutschen Staaten Europas. Wichern-Verlag, Berlin, str. 110.

H. Tillmann: Gegen den Agrarsozialismus für Privateigentum und Wirtschaftsfreiheit. R. Kühn, Berlin 1928.

Dr. Tihamér Tóth: Der Charakter des jungen Menschen. II Band: Wachstum und Gestalt. Herder, Freiburg i Br., str. 164

A. de Werth: Die neuesten Forschungsergebnisse über den internationalen Mädchenhandel und die Prostitution. Volksvereins-Verlag, M. Gladbach.

Dr. K. A. Wieth Knudsen: Frauenfrage und Feminismus vom Altertum bis zur Gegenwart. Kulturgeschichte der Europäischen Frauenwelt. Franckische Verlagsbuchandlung, Stuttgart 1927, str. 244.

Die Wirtschaftstheorie der Gegenwart. J. Springer, Wien 1928.

Fr. Griffith: Towards a new industrial order. National Adult School Union, London, str. 56.